Numer 11. Rok XIII. Kraków, dnia 16 marca 1930.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1930: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Pradze czeskiej: Praga Poczt. Urząd Czek 500.868.

Wychowanie.

Najważniejszem zagadnieniem w życiu rodzinnem i społecznem jest sprawa wychowania dzieci. Dzieci bowiem dobrze wychowane, to błogosławieństwo rodziny, to świetna przyszłość narodu. Przeciwnie zaś złe wychowanie grozi katastrofą, nieszczęściami samemu wychowankowi i jego otoczeniu.

Kto chce, kto musi wychowywać, powinien się zastanowić, jaki jest cel wychowania, jakie środki do tego celu najpewniej prowadzą? W każdem społeczeństwie wytwarzają sobie ludzie pojęcie ideału człowieka. Możliwe zbliżenie się do tego ideału jest celem wychowania.

Wychowanie powinno nauczyć dziecko panowania nad sobą, przystosowania się do ludzi i zgodnej współpracy ze społeczeństwem, wśród którego żyć będzie. Wychowanie powinno oddać społeczeństwu człowieka zdrowego duchowo i fizycznie, zadowolonego z życia, pracującego społecznie-twórczo. Ostatecznym zaś celem wychowania Polaka-katolika jest, po godnem spełnieniu obowiązków swego życia złączyć się wiecznie ze Stwórcą i Celem swoim w życiu przyszłem.

Dziecko wychowuje matka, rodzice, Kościół, szkoła i życie. Nic nie zdoła zastąpić dziecku troskliwej opieki i serdecznej miłości matczynego serca. Zazwyczaj ta pierwsza, kochana wychowawczyni, kierując się tylko głosem miłości, wychowuje dobrze swoje dziecię. Wychowanie macierzyńskie, wychowanie rozumnej miłości powinno być wzorem wszelkiego innego wychowania.

Wzorem najlepszego wychowawcy jest Chrystus. Dzieje Jego życia wspominają, że karał On powrozem, ale dorosłych, chciwców i oszustów, którzy świętości uszanować nie chcieli. Dla dziatek zaś, chociaż zmęczony pracą nauczycielską, znalazł czas Bóg-Wychowawca, by je z miłością przygarnąć do Siebie, by je uczyć o Bogu, Jego dobroci, pięknie i potędze. Jak przed blisko dwoma tysiącami lat i dzisiaj mówi On do nas: „Dopuście dziatkom iść do mnie“. (Ś. Marek X. 14).

A jak dotychczas często wychowywano dzieci? Przyznać musimy, że błędnie. Stosowany przymus, groza kar cielesnych i stosowanie tychże, lekceważenie zainteresowań i duszy dziecięcej zabijały w dziecku jego poczucie godności i odpowiedzialności za czyny, zaufanie i miłość swego otoczenia. Nie starano się zrozumieć i nie rozumiano też dziecka wieki całe. Dopiero w najnowszych czasach pod wpływem prac wychowawców takich, jak Komeński, Russo, Pestalozzi, Fr. Trentowski, Cygnaus, Dewey, Parkhurst i innych, zaczęto lepiej poznawać duszę dziecka. Społeczeństwo, ludzkość zaczyna coraz lepiej rozumieć, że dusza dziecka posiada własne, z biegiem czasu zmieniające się zainteresowania. Umiejętne posługiwanie się zainteresowaniami dziecka, to jeden z najlepszych środków wychowawczych. Wielu z nas wie z własnego doświadczenia, z jaką ufnością dziecko 5—6-letnie zwraca się do nas, pytając: „A cio to jest“, niemal o wszystko. Otwiera się wdzięczne pole do pracy wychowawczej w rodzinie.

Następnie przychodzi na dziecko „okres malarski“. Dziecko pragnie rysować możliwie najwięcej. Pragnienie to znowu umiejętnie wykorzystane przyczyni się do wyrobienia zręczności małej rączyny, tak że później uczenie się pisania łatwiej i lepiej dziecko uskutecznić będzie mogło. Podobny cel jest tych różnych obecnie zajęć szkolnych ręcznych, wycinanek z papieru i t. p., których wielu nie rozumie i niesłusznie na nie się oburza.

Czyż trzeba wspominać o wpływie postępowania starszych na wychowanie dziecka?

A jednak niestety tak wielka liczba rodziców zdaje się o tem oddziaływaniu zapominać. Swoje złe usposobienie, nerwowość wyładowywują wobec, czy na dziecku. Pożałowania oni godni. Dziecko jest własnością Boga, nie naszą, jest świętością. Wobec niego mamy święte obowiązki do spełnienia, a ich spełnienie rozstrzygnie o naszem doczesnem i wiecznem powodzeniu i szczęściu.

Jan Pelczar.

MAURYCY JOKAY.

W tajemniczej ziemi złota

Powieść tłómaczona z węgierskiego przez K. Górskiego.

II.

Kiedy Rjumin wrócił do swojego oddziału, już czekał na niego Osjetyniec, przeznaczony mu przez generała na przewodnika. Był to człowiek o mężnej, słusznej postawie, posiadający prawdziwą kaukaską twarz; ubrany był w osjetyński strój narodowy. Za pasem tkwiły dwa pistolety i kindżał; na piersi błyszczały dwie mosiężne ładownice, na pasie zwieszała się polowa flaszka i woreczek z prochem strzeleckim.

Kiedy ujrzał przybywającego Rjumina, pozdrowił go zwyczajem osjetyńskim, a to w ten sposób, że dłonią pogładził twarz i podał mu list generała Weljaminowa. W liście były napisane tylko te słowa: „temu człowiekowi możesz wierzyć; jest nam zupełnie oddany".

— Będziesz moim przewodnikiem? — zapytał go Rjumin w języku czerkieskim.

— Będę.

— Wiesz już, dokąd pójdziemy?

— Do ziemi, o której nie wiemy, gdzie się znajduje.

— A spodziewasz się, że ją znajdziemy?

— Znaleźć ją możemy, ale pytanie, czy stamtąd wrócimy.

— Dlaczego tak myślisz?

— Już dwaj moi bracia na jej poszukiwania się wybrali, a dotąd nie wrócili.

— Zabito ich?

— Szli sami, a samotnego wędrowca żaden Czerkies nie zabija.

Potem zaczął Rjumin zmieniać swoją powierzchowność. Z podróżnego tłumoczka wyjął zupełny czerkieski strój, ubierał się weń dotąd zawsze tylko podczas myśliwskich wycieczek. Przewodnik również nie marnował czasu. Nalał na rękę jakiegoś płynu i zaczął niem nacierać włosy i wąsy Rjumina. Wnet też objawił się skutek tej operacji. Rude wąsy i włosy przybrały kolor ciemno-kasztanowy.

— Myślisz więc, że bez przeszkód dostaniemy się do gór? — zapytał się Rjumin swojego nowego towarzysza. — Przypuszczam, że mogę uchodzić za tubylca? Nie poznają po mojej wymowie, że jestem obcym?

— Wymowa tu nie rozstrzyga — odrzekł Osjetyniec, — ponieważ w tym kraju każdy szczep ma swój własny język i swoją wymowę, są więc sobie wszyscy nawzajem obcymi. Jedną rzecz każdy tu rozumi: pieśń narodową. Ta wszędzie brzmi jednakowo. „Bohaterska pieśń o królowej Tamarze" i „Zemsta królowej" — to są pieśni, z którėmi pieśniarze lazystańscy przejść mogą cały Kaukaz. Jeżeli odemnie się ich nauczysz, i jeżeli masz jaki taki głos, możesz swobodnie wędrować po całym kraju i każdy chętnie cię przyjmie. Chociaż Czerkies sam nie jest śpiewakiem, to kocha się w pieśni nadzwyczajnie.

Rjumin zaśpiewał jakąś pieśń, aby przekonał Osjetyńca o swoim pięknym głosie.

— Bardzo dobrze! — wykrzyknął Osjetyniec rozentuzjazmowany, — z takim głosem nikt się na Kaukazie nie straci; wierz mi, panie, że cię Czerkiesi utopią we winie.

— Czerkiesi piją wino?

— Dlaczegożby mieli nie pić? Przecież tu jest ojczyzna winnej macicy.

— Ale prorok zakazał pić wino.

— Tak, prorok martwy, ale żyjący prorocy Czerkiesom pić pozwolili; a więc też piją wszystko, czem obdarowuje ich Allah i bóg Daal.

— Co to za Bóg?

— Daal, to bóstwo narodu suańskiego, a wśród niego najsilniejszym szczepem są Udiowie, właśnie ci, do których ziemi się wybieramy.

— A sądzisz, że ją znajdziemy?

— Z pewnością, byle tylko przedrzeć się bez szwanku przez ziemię „skazańców".

— Cóż to są za skazańcy?

— Powinienbyś o tej sprawie lepiej być poinformowany niż ja, bo przecież twoi ludzie nam tu ich nasyłają. Są to członkowie twojego narodu, twój rząd nie mógł ścierpieć ich u siebie i dlatego ich tutaj wysyła. Ile tylko założyli siedzib, tyle tu rozlicznych religij, a wszyscy do tego nazywają się chrześcijanami; jedni z nich nazywają się schizmatykami, inni „bezpopowcami", jeszcze inni „barankami", „moralistami", „czcicielami ducha" i tak dalej. Wszyscy nienawidzą się wzajemnie i podejrzliwymi są wobec cudzoziemców. Jeżeli twój strój nie jest podobny do ich, nie potrafisz zrobić znaku krzyża jak oni, nie dadzą ci ani kawałka chleba, ani kropli wody, a zamiast pokazać ci prawdziwą drogę, zaprowadzą cię na manowce. Najgorzejby ci się powodziło, gdybyś się dostał między „milczków". Tym nakazuje ich religja nie wypowiedzieć nigdy ani słowa, a ani pieniądz, ani bicie nie zmusi ich do wypowiedzenia nawet jednej zgłoski. W tych krajach, które zamieszkują ci szczególni chrześcijanie, podróżny skazany jest na śmierć, o ile nie ma z sobą broni, kożucha, pokarmu i napoju.

— A to ty nie jesteś chrześcijaninem?

— Naturalnie, że jestem; my Osjetyńcy jesteśmy wszyscy chrześcijanami.

— Kiedy cię ochrzczono?

— Poraz pierwszy przed siedmiu laty, a od tego czasu chrzczą mnie zawsze raz w rok.

— A więc już siedm razy! Przecież sakrament chrztu wolno przyjmować tylko raz.

— Pewnie! Dzielny książę Woroncow kazał ogłosić, że każdy Osjetyniec, który się ochrzci — otrzyma rubla i nową koszulę. No — a koszula nie wytrzyma u naszych ludzi dłużej niż rok, a rubla też można wziąć, bo się przyda.

Rjumin nawet się nie uśmiechnął; spokojnie zapinał pięćdziesiąt srebrnych guzików na czerkieskim kaftanie i kazał Osjetyńcowi, aby owinął mu pas koło bioder. Pas ten zrobiony był z cennej kaszmirskiej materji, bogato przetykanej złotem. Gdy się go rozwinęło, można było użyć go za płaszcz; gdy się go złożyło, można się było pięć razy nim owinąć. Za ten pas włożył pistolety i długi nóż.

— Jak się nazywasz? — zapytał się Rjumin przewodnika.

— Meczychetis.

— Jakieś dziwne imię, — zauważył Rjumin.

— Wszystkie osjetyńskie imiona tak właśnie brzmią.

Po tych słowach włożył Osjetyniec Rjuminowi na głowę wysoką czapkę, ułożył mu wąsy i przytrzymał mu przed oczyma zwierciadło, aby mógł sam się zobaczyć w swojem przebraniu.

— Jest z ciebie przekrasny Czerkies, na całym Kaukazie nie znajdziesz piękniejszego.

Rjumin nie zwrócił uwagi na powiedzenie swego przewodnika.

— Nawet twoja rodzona matka nie poznałaby cię — dodał jeszcze Osjetyniec.

— Słuchaj, przyjacielu, — powiedział z powagą Rjumin, — jesteś zawsze w tak dobrym humorze?

— Ja, panie? Ja właściwie nigdy nie jestem za wesoły; chcę tylko się przekonać, czy potrafisz być Czerkiesem?

— Co powiesz na mój głos?

— Głos, panie, nie ma tu znaczenia, ani też poprawna wymowa. Główną rzeczą jest, abyś się nigdy w czasie rozmowy nie rozśmiał. Prawdziwy Czerkies nigdy się nie śmieje. Powiada on, że śmiać wolno się tylko kobietom i dzieciom. Skoro tylko Czerkies osiągnie ten wiek, w którym dostaje do ręki karabin, od tej chwili nie pojawia się na jego ustach najmniejszy uśmiech. Rosjanie znów śmieją się bez przestania. Zejdzie się dwóch, trzech, powiedzą parę słów, a już się śmieją. Po tem pozna Rosjanina każdy Czerkies, chociażby przebrał się jak najlepiej. Przy winie, zabawie opowiada się najweselsze historje, a kto się śmieje, jest obcokrajowcem. Ani przy najdzikszej pijatyce nie rozjaśni się twarz Czerkiesa, przeciwnie, jest on ciągle zamyślony i zadumany, jak gdyby jego ojciec, matka, bracia, siostry byli na wygnaniu, a jak gdyby ciągle rozmyślał nad tem, jako ich uwolnić. — Z ciebie, panie, będzie dobry Czerkies.

Teraz Rjumin wziął do ręki gitarę, swoją wierną towarzyszkę, dotąd urozmaicał sobie nią długie chwile w drewnianych twierdzach kaukaskich, zdjął złoty sznur ze swojego munduru, przywiązał go do instrumentu i przewiesił przez ramię. Na sznurze kołysał się jeszcze order Aleksandra Newskiego, a gitarę zawinął w wielki afisz teatralny, wielkiego dworskiego koncertu, urządzanego ongiś w Moskwie, w którym też Rjumin brał udział i wystąpił jako amator przed publiką, składającą się z książąt i ze szlachty. I order i program odrzucił jednak ze wstrętem.

— Co to? — krzyknął Osjetyniec, — to się nam może doskonale przydać!

Mówiąc to, podniósł i program koncertu i order i wsunął oboje do kieszeni swego kaftana.

— W takiem przebraniu trudno nam będzie stąd wyjść — powiedział teraz Rjumin. Kozak, stojący na straży, widział doskonale, że wszedł tu rosyjski oficer i jeden Czerkies, a więc pewnie nie pozwoli, aby stąd wychodzili dwaj Czerkiesi.

— To się da łatwo naprawić, — odrzekł Osjetyniec. — Ubiorę się w twój mundur, ty zaś poniesiesz za mną mój ubiór, związany tłumoczek, powiesisz na plecy moje dudy i pójdziesz za mną niby mój sługa. Kozak z pewnością nie spamiętał, który z nas był rosyjskim oficerem, czy ten większy, czy mniejszy.

Tak też zrobili. Meczychetis ubrał się w mundur Rjumina, zaś były rosyjski oficer szedł pokornie za nim. Hasło znali, straż ich więc przepuściła. Osjetyniec miał w pobliżu ukryte dwa konie, przyzwyczajone do niego. Były to prawdziwe czerkieskie koniki, potrafiły doskonale wspinać się po górach nie gorzej od kóz. Innych koni wogóle do swojej karkołomnej wyprawy nie mogli potrzebować.

Na tych koniach przebyli bez przeszkód kraj wzdłuż rzeki Szemeszy aż do ostatnich straży rosyjskich.

Gdy je szczęśliwie minęli, Meczychetis rzekł Rjuminowi:

— Daj mi moje ubranie, ubiorę je na rosyjski mundur, łatwo mógłby się bowiem podrzeć w lesie.

Takie lasy znajdują się tylko na Kaukazie! Dęby, kasztany i lipy podobne są do wiejskich jodeł, zaś ziemię wśród drzew porasta trudna do przebycia gęstwa krzewów i najróżnorodniejszych kwiatów. Po potężnych drzewach pnie się, niby wąż, dzika winorośl, wysoko w koronach drzew łączy się z gęstwą prastarych zielonych barwinków, a to wszystko tworzy prawie że ciemny labirynt, do którego nigdy nie dostaje się promień słońca. Żadna burza niema tyle siły, by gęstwinę tę mogła rozerwać. Niema też żadnej drogi, któraby prowadziła do tego królestwa wiecznej ciszy; jest tu pusto i ciemno, jako w jaskini, gdzie mieszkają dzikie zwierzęta, a oczy dziwnie się żarzą w tych ciemnościach.

Między takiemi dwoma zielonemi ścianami prowadzi droga na szczyt góry. Jest ona stroma, dość przykra, ręka ludzka mozolnie ją zbudowała. Wyrąbano drzewa w takiej szerokości, że mogą obok siebie iść czterej jeźdźcy. Tą drogą przewozi się dziewczęta, sprzedawane na targach, jako młode niewolnice, dlatego też się nazywa „drogą dziewcząt".

Nasi jeźdźcy nie spotkali nikogo; tylko wielkie ptaki o cudownych piórach latały im nad głowami z drzewa na drzewo. Nigdzie nie pokazał się czworonóg, z czego Rjumin wnioskował, że las, chociaż zdawał się być martwym, przecież był zamieszkany przez ukrywających się ludzi.

Kiedy dostali się na szczyt pierwszej góry, panującej nad zatoką Suchun-Kaleh, widzieli wśród gęstych drzew wznoszące się przed nimi potężne skały. Stąd widzieć mogli na zachodzie morze i opuszczone Suchun-Kaleh, na wschodzie dolinę, otaczającą jeszcze wyższe góry.

W dolinach już panował mrok, na górskich zboczach jeszcze odbijały się białe i czarne punkty, były to owce i czarne kozy.

Domy i zniszczone obwarowania opuszczonego miasta jaśniały w olśniewającym czerwonym blasku, rozlanym przez zachodzące słońce. Na szczytach olbrzymich skał siedziało przynajmniej sto potężnych orłów, najładniejszych egzemplarzy znajdujących się wogóle na Kaukazie, te przed nadjeżdżającymi przybyszami z miejsca się wogóle nie ruszyły. Zdawało się, że obradują, w którą stronę mają się zwrócić.

— Jeszcze dzisiaj musimy dojechać do tej tam doliny — rzekł Meczychetis, — bo tam znajdziemy ludzkie siedziby, jak o tem świadczy stado owiec, tu się pasących. Absolutnie nie śmiemy nocować pod gołem niebem, bo konie nasze stałyby się ofiarą wilków.

Droga do doliny nie była tak łatwą, jak się zdawało w pierwszej chwili. W niektórych miejscach umyślnie poczyniono przeszkody przez nałożenie wielkich kup potężnych drzew. Tylko konie czerkieskie mogą pokonywać takie trudności.

Już późno w nocy ujrzeli czerwoną łunę potężnego ognia, która przebijała się przez gęste korony drzew. Był to szczególny ogień. Paliła się chata o kształcie stożka, a koło ognia biegali ludzie i zamiast ogień gasić, dorzucali jeszcze doń suche gałęzie, kawały drzewa, podsycając go jeszcze bardziej tak, że płomienie wysoko strzelały w górę. Za mężczyznami stały kobiety, przypatrujące się w milczeniu poczynaniu mężów, stały zaś bez ruchu, w jakiemś religijnem skupieniu.

Mężczyźni ubrani byli w krótkie kurtki; strój kobiet podobny był do stroju wiejskiego, spotykanego w Rosji.

— To są moi dobrzy znajomi, — zawołał Osjetyniec — to są „walczący z duchami“. Ci nas przyjmą po przyjacielsku. Jak zauważam, obchodzą prawie Wielkanoc. Proszę cię jednak, abyś nie zdradził się przed nimi, że jesteś Rosjaninem, i nie pytał się ich, dlaczego rozniecili ogień, bo uważają go za ogromnie ważny i uroczysty obrzęd.

(Ciąg dalszy nastąpi).

WOJCIECH BYCZEK-BREOWICZ.

Zamek Odrzykoński.

Szkic historyczny z XVII wieku.

W obozie szwedzkim panowała cisza, wykołysana mocarnem tchnieniem burzliwej nocy. W głębokim śnie pogrążone pijane wojsko, śniło pod ochroną namiotów sen jutrzejszego zwycięstwa, a może zbliżającej się śmierci.

Dwie skromne grupki polskich wojowników ostrożnie posuwały się w stronę obozu. Minąwszy snem obezwładnione czaty, z dobytemi szablami rozpoczęto natychmiast oczekiwane działanie. Przed stojącym na skraju lasu namiotem dowództwa czuwało kilku półpijanych żołnierzy, którym tak błyskawicznie zdjęto głowy, iż nie mogli wszcząć alarmu.

W bladem świetle pochodni, płonących w namiocie dowództwa, zabłysły jak piorun straszliwe koncerze i miecze. Ten i ów zrywał się z posłania, szukał półpijanym wzrokiem to szabli, to pistoletu — lecz natychmiast padał pod piorunowem cięciem morderczej stali. Za doznane dotychczas krzywdy mszczono się bez litości na okrutnych najeźdźcach. Nie szukano komendanta Sudera, który z pewnością pierwszy zginął, nie oglądano się na wyciągających ręce z prośbą o zmiłowanie; nie zważano na klnących i zajadle broniących się kilku oficerów — lecz bito, sieczono, mordowano bez upamiętania dopóty, dopóki ostatnia głowa nie potoczyła się w proch u stóp polskich rycerzy.

Jak huragan, przeciągający nad lasami, wali najpierw najwyższe drzewa, następnie niższe, a na końcu wszystko, co napotka po drodze — tak ta garstka naszych walecznych, po uprzątnięciu dowództwa, uderzyła na namioty żołnierzy, kładąc w zapamiętaniu setki trupów. Z szumem szalejącego wichru mieszały się głuche uderzania mieczów i straszliwy zgrzyt koncerzy, spadających na karki wrogów. Ręce już mlały naszym bohaterom od tej uciążliwej kośby, która spowodowała w obozie ruch, zamieszanie, krzyki, jęki konających, nawoływania rozbudzonych straży i bezładną bieganinę oszołomionych niespodziewanym napadem wojsk.

Cały obóz stanął o ogniach alarmowych. Noc uczyniła się widna jak dzień, pojedyncze grupy Szwedów, szukając napastnika, wpadały pod ostrza szabel, ginąc z przekleństwem na ustach. Szwedzi, pozbawieni komendanta oraz przedniejszych oficerów, stracili zupełnie wszelką orjentację w akcji obronnej, a ogarnięci paniką na widok niespodziewanych aniołów śmierci, szukali schronienia w taborach i rozbiegali się bezładnie po lasach. Kilku artylerzystów wzięło się do dział, lecz te odmówiły im posłuszeństwa — były zagwożdżone...

Na zamku płonęły beczki ze smołą, oświecając wspólnie z ogniami szwedzkiemi pole krwawej bitwy.

Z rozpierzchłych wojsk udało się pozostałym oficerom sformułować znaczny oddział, który następnie rzucił się z wściekłością na polskich wojowników. Bitwa rozgorzała z nową siłą. Powietrze przesycone zapachem krwi napełniał szczęk pałaszy, trzask pistoletów, chrobot łamanych żeber i karków, wrzask i krzyk.

Oddziały szwedzkie pierzchły na nowo. Wracał spokój, dzwoniący w uszach zmordowanych rycerzy jakimś okropnym hymnem i pobudką do dalszej walki.

Nagle ozwał się w dali tętent i wśród pagórków, oświeconych łunami palących się ognisk, ukazały się czarne masy wojsk, zbliżających się od strony Krosna.

Czarne widmo idącej grozy rozpostarło swe trupie ramiona ponad głowami oblężonych, wlokąc za sobą tę oczekiwaną chwilę, która decydować miała o losach zamku.

W szeregach wycieczki zatrąbiono natychmiast do odwrotu. Stare grodzisko okryte chmurą niepewności jutra, wyciągało teraz uznojone dłonie z jakimś bolesnym a błagalnym wyrazem ku powracającym, jako ku ostatnim a jedynym swym zbawcom.

Dźwignięto most zwodzony, zabarykadowano z powrotem bramy i na nowo objęto poprzednie stanowiska.

Ofiarą bohatersko podjętej wycieczki padło dwadzieścia kilka żyć ludzkich. Była to stosunkowo wielka strata dla oblężonych, gdzie każda ręka, każda szabla przeznaczoną miała dla siebie bardzo odpowiedzialną placówkę.

Jak zbłąkana karawana, zaskoczona w bezmiarach pustynnych potęgą huraganu, nie szuka schronienia pod osłoną ułudnych miraży pustyni, lecz śmiało przeciwstawia siłę swych bark i ducha szalejącej fali pędzonych piasków, zasypujących oczy, wdzierających się do piersi i grzebiących ją w martwem swem łonie, tak znużona załoga tego orlego gniazda postanowiła trwać i trwać do ostatniego tchu na placówce, stojącej na straży wielkości Ojczyzny.

Rycerstwo zamknięte na szczycie tych skał, to jedni z najwytrawniejszych Rzeczypospolitej kawalerów. Doświadczeni i hartowani w pożarach stu bitew, wykołysani dostojnym poszumem zwycięskich sztandarów, wykarmieni od dziecka twardym żołnierskim chlebem śród śmiercią ziejących bitewnych ogni i rozpalonych pożarami nocy — ci ludzie, to moc, to granitowy port, o który rozbijały się od kilku miesięcy i rozbijać miały jeszcze w ciągu kilku dni te zachłanne odmęty.

Żywności starczyć mogło obecnie na dłuższy okres, bowiem wycieczka zdobywająca magazyny szwedzkie wywiązała się ze swego zadania ku zupełnemu zadowoleniu załogi. Pomimo grozy wiszącej w powietrzu, otucha jakaś i wiara w zwycięstwo dobrej sprawy wstąpiła w znękane dusze. Ocierając krew z ostrzy szabel i koncerzy, opowiadano sobie wspólnie o przebiegu i owocach wycieczki, ubolewając tylko nad dokonanym faktem przybycia pod zamek posiłków Rakoczego.

Świt uczynił się nad ziemią, kiedy pobliskie wzgórza i doliny zaroiły się od zbrojnych jeźdźców i piechoty nieprzyjacielskiej, idącej do śmiertelnej rozprawy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZATOR PĘKŁ!...

(Oryginalny rysunek Cz. B. Jankowskiego.)



Wiosna ma tysiące przyjemności, szczególniej wiosna, następująca po ostrej zimie. Znika z powierzchni ziemi śniegowa powłoka, trawa zaczyna się zielenić, pękają drzewa, a w powietrzu rozlega się uroczy śpiew ptasząt. Nim to jednak nastąpi, muszą najpierw oswobodzić się z swych kajdan rzeki nasze, musi z głębi ziemi ustąpić mróz, który w nią wżarł się podczas zimy, a którego nieraz i przez kilka dni nie mogą zwalczyć ciepłe promienie słoneczne.

Z wiosną dni stają się coraz dłuższe, a choć nocami jeszcze mróz chwyta, to w dzień promienie słońca grzeją mocno, roztapiając śnieg, nagromadzony przez całą zimę. Woda ze stopionego śniegu spływa wyżłobionemi przez siebie korytami, dostaje się do potoków i rzek, zalewa znajdujący się na nich lód, podnosi go ku górze i ciągnie z sobą w kierunku morza.

Jeżeli czynność ta odbywa się powoli, to wody z zimowego śniegu spływają rzekami niemal niespostrzeżenie, zabierając ze sobą kry lodu i unosząc je w coraz dalsze strony, póki w ocieplonych strumieniach wody zupełnie się nie roztopią. Ale czasami bywa tak, że nagle słońce przygrzeje, że nagle gdzieś od południa ciepły wiatr zawionie, wskutek czego nagle też całe masy śniegu poczynają topnieć, a powstała z nich woda z wielką siłą spływa ku niżej położonym rzekom. A gdy jej się tam nagromadzi wielka ilość, podnosi na rzekach powłokę lodową, łamię ją i na swych barach porywa ze sobą. Czasami niesie kawały lodu na pół metra i więcej grube. Po drodze zdarza się atoli, że kra zaczepi o jakąś przeszkodę na brzegu rzeki, wówczas zatrzymuje się nietylko sama, ale zatrzymuje i inne kry, płynące za nią. Powstaje tama, która powstrzymuje bieg wody, wypycha ją na koliczne pola i łąki, a ta zalewa nadbrzeżne zboża, pokrywając je grubo namułem, lub porywając w dal nieznaną ze sobą.

Gdy lody pękną nagle, następują po największej części wylewy, które są ogromną klęską dla rolników. A takie wylewy wiosenne zdarzają się u nas częściej, aniżeli gdzieindziej, a zdarzają dlatego, gdyż źródła rzek naszych znajdują się na południu, zaś ujścia ich na północy. Wskutek tego najpierw tają śniegi i pękają lody w górnym biegu naszych rzek. I gdy już od źródeł rzeki uwolniły się od powłoki lodowej, to ujścia ich pokryte są jeszcze silnym lodem

Inaczej i lepiej jest tam (np. na Węgrzech), gdzie ujścia rzek znajdują się w południowej stronie, a źródła ich w północnej. Tam rzeka zaczyna najpierw oswabadzać się od lodu przy ujściu, poczem oswabadzanie się to następuje ku górze rzeki, aż wreszcie dociera do samych źródeł, a wskutek tego woda z topniejącego śniegu i kra, powstała na rzekach, ma swobodny i niczem nie tamowany odpływ. Nie znaczy to jednak, aby i tam nie było zupełnie powodzi. Owszem zdarzają się one, ale zdarzają rzadziej, a powodem ich jest nagłe tajanie śniegu w szerokim pasie kraju. Powstałe ze śniegu wody płyną z szumem i hukiem, rozlewając się szeroko po okolicy. Natomiast zatory lodowe są tam prawie nieznane.

Najgorszą rzeczą wówczas jest to, że taka wiosenna powódź następuje nagle, a mieszkańcy okoliczni często jej przewidzieć nie mogą. Bo oto gdzieś tam daleko, może w odległości kilku mil nawet, kry się zaczepiły, tworząc wał silny, który wstrzymuje całe masy wody. Poniżej nic nie wskazuje na to, aby tam gdzieś z oddali groziło jakieś niebezpieczeństwo. Woda płynie sobie po lodzie spokojnie, a nadbrzeżni mieszkańcy udają się również w spokoju na spoczy-

nek. Aż tu nagle gdzieś w oddali przerywa ciszę nocną huk jeden, drugi, trzeci... To zator pęka!... W uczyniony wyłom wdziera się woda, porywa ze sobą kawały lodu, uderza nimi w mosty, podważa i unosi na swych barkach. A płynie nie ino korytem rzeki, ale wali na metr i więcej wysoko przez okoliczne pola, sady i ogrody, a co spotka po swej drodze, zabiera z sobą coraz dalej i dalej.

Na obrazku naszym widzimy taki rozszalały żywioł wodny. Widzimy płynące całe masy wody, unoszące ze sobą nietylko kry lodowe, ale i kawały drzewa, napotkane na swej drodze i zabrane se sobą. — A oto napotkały młyn. Uderzyły weń kawałami lodu, bryznęły falami wody. Pogruchotały koła, wdarły się do wnętrza młyna, wypędzając zeń zajętych tam pracowników. Nie było gdzie uciekać, bo wszędzie woda i woda. Wdrapali się na dach młyna, uczepili się go rękami i huśtają się z nim na falach wodnych. Jeżeli pobliskie drzewa nie dadzą mu oporu, to młyn rozleci się, jak domek z kart, i popłynie w dal, druzgotany po drodze kawałkami lodu, a wraz z nim popłyną i nieszczęśliwe ofiary powodzi. Może być jednak, że młyn oprze się naporowi wody, a wówczas straszna fala popłynie dalej, niosąc w inne okolice swoje niepowstrzymane zniszczenie.

Nieraz w jednym dniu, a nawet w kilka godzin rozhukany żywioł przechodzi dalej, pozostawiając po sobie tylko ślady okropnej gościny.



MACIEK BZDURA GADA:

Choć ja jestem człek niepolityczny i „Rola“ jest gazytą niepolitycną, ale mi ta polityka juz kością z zołądka wyłazi. Bo i jakze nie? Przed dwoma łaty wybrałem se paru posłów, posłałem ich do Warsiawy i myślałem, zę odtąd nic juz robił nie będę, ino wszyćko za mnie zrobią abo posłowie, abo, Boże odpuść, sama moja gospodyni. Ale gdzietam! Gospodyni, jak byli gospodynią, tak i nią pozostali, a całą robotę na mnie spychają, a posłowie zamiast cojnieco robić, to się walą po jadackach, jaze do Psiej Wólki słychać.

Z tych, co ja ich wybirał, jesce zaden w papę dotychcas nie oberwał, ale przecie wiem, ze i ich to nie minie, bo w sejmie zrobiła się juz taka moda, co się powinna nazywać morda, to znacy, ze jak ty mnie nie, to ja ciebie. A ze to moi posłowie ciałem i dusą okrutecne bejdaki, to ani chybi, ze jak się któremu lunięcie przytrafi, to i za godzinę z ziemi się nie pozbira. Latego na przysły raz nie będę taki głupi, zebym na byle jakiego chyrlaca głosował. Jak dam głos, to albo na Cyganiewica lub Pytlasińskiego; taki to raz dwa inksemu swoje przekonanie jednem uderzeniem do łba wbije.

W tamtą niedzielę zjechało się w Psiej Wólce paru posłów, aby na wielki post cojnieco ludzi pobajtlować. Pytam się jednego śnich, i pocózeście tu przyleźli, a on prawi:

— Wis, Maciek! Bo to nie wiada, co będzie. Z sejmu zrobiła się nieprzymierzając jakasik karcma, alibo stajnia, a posłowie, to jak te bycki, skakają z rogami do siebie i kopią jeden drugiego, jakoby znarowione konie. A nuz Pan Marszałek weźnie bata i kaze to wszyćko tałatajstwo na śtyry strony świata rozpędzić, to co potem? Bez dwa lata człek się od roboty odzwycaił, a naucył się brać złociaki za bezdurno, to przecie byłaby skoda tego stracić. Mogą być znowu nowe wybory, więc se trzeba do nich gront zawcasu przygotować.

— No i jakze to będziecie przygotowywać?

— W tem właśnie rzec i w tem stuka! Najprędzej taki może zostać posłem, który najlepiej umi cyganić. A że to po wielkiej wojnie w całem świecie jest gorzej niż było przed wojną, więc tez mało komu jest dobrze, a kużdemu coś dolega. Jak więc chce kto zostać posłem, to musi umieć tak gadać, żeby na wszyćko psiocyć, co jest, a obiecywać wszyćko, cego nima i być ni może. Ludzie, jak ludzie; słuchają i casem wierzą, ale jesce częściej nie wierzą, powiadają se jednak, że choćby ten obiecywac ino setną część z tego zrobił, co obiecuje, to i takby było lepiej, aniżeli jest. I tak se myślą, ze jak ftóry obiecuje zrobić sto rzecy, to choćby ich wszyćkich nie zrobił, to ich zrobi przynajmniej pięć, a ten, co obiecuje pięćdziesiąt, to ani jednej nie zrobi. Bez to tez potem głosują na takich, co najwięcej obiecują.

A ze mój pan poseł przynajmniej ten jeden raz nie śklił, tom się zaraz przekonał. Jak się ino coj nieco chłopa zebrało, tak pan poseł wysiąkał se nos, otarł rękę o cholewę i zacął prawić, jaka się krzywda ludziom dzieje. A — powiada — jakbym ja miał władzę, toby musiało tak być, żeby wszyćkiem było w całej Polsce dobrze. Chłopa — powiada — przygniatają podatki, więc zniósłbym podatki, inwalidom dałbym takie penksje, coby nie musieli piechtą chodzić, ale kużden śnich mógłby mieć auto własne. Wojennem wdowom tyle się dziecek namnożyło — powiada — wiec bym jem to wynadgrodził, aby nie musiały na brzdąców pracować, ale ochotnie jesceby się o więcej postarały, a bez to rosłaby siła w kraju. Wiadomo — powiada — że wojsko kostuje moc piniędzy, a po co nam wojska? Na Moskali wystarczyliby w razie potrzeby sami oficerowie, boć przecie jeden oficer więcej potrafi, jak stu żołnirzy. Właściciele kopalń węgla wymyślili na utrapienie bidnych ludzi zimę, żeby mogli śnich za węgiel piniądze ciągnąć. Zniósłbym — powiada — zimę.

Tak prawił pan poseł i rozglądał się, cy tam nima jesce kogo, komuby mógł sie nieco przypodchlibić, a zuźrawsy nasego prefesura, który się uśmichał i któryby mu mógł potem nieco zaskodzić, tak wali dalej: Wszyćkiem ministrom poodbierałbym ich penksje, a podzieliłbym pomiędzy bidnych urzędników, z których niejeden bez cały rok w jednych gaciach chodzi, bo go na drugie nie stać.

I pan poseł prawił tak dalej i kuździemu coś obiecał, a gdy skońcył, a ja się go zapytałem, że przecie i teraz jest posłem, to cemu dotychcas tego wszyćkiego nie zrobił, to on mi pada:

— Jakiś ty Maciek głupi! Przecie trza ci wiedzieć, że z próżnego i Salamon nie naleje, a jak się chce dać jednemu, to trza wziąć drugiemu. Zresztą inacej się gada, a inacej robi.

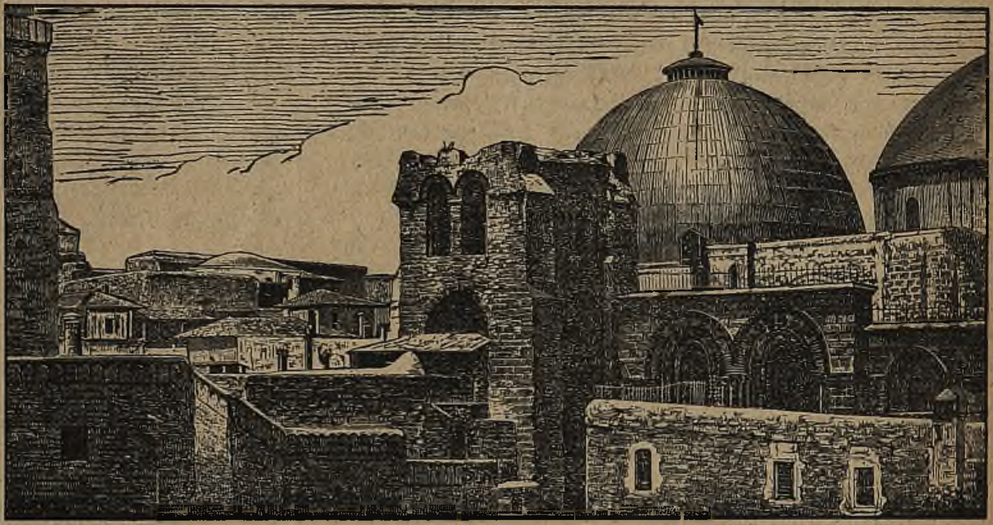
— To właśnie źle jest — ja mu na to — że się inacej gada, a inącej się robi i bez to źle się robi.

— Źle cy dobrze, mniejsa z tem, ale że tak jest, to tak jest i to jest właśnie polityka.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Palestyna II.

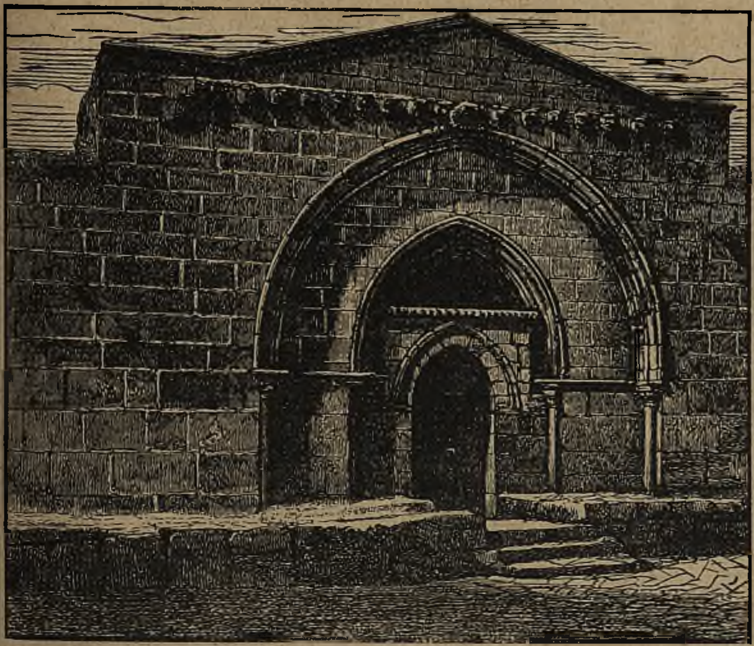
Niema kraju na kuli ziemskiej tak drogiego sercu chrześcijańskiemu, jak Ziemia święta. Tu Słowo odwieczne stało się Ciałem, tu Bóg-Człowiek obrał sobie mieszkanie, tu pracował, tu umarł na krzyżu dla zbawienia ludzkiego. Tu założone zostały podwaliny Kościoła, tu trysnęły pierwsze strumienie krwi chrześcijańskiej, skąd na cały świat rozeszli się Apostołowie, głosząc naukę Ukrzyżowanego i słowy miłości podbijając wszystkie narody pod Jego panowanie. Dlatego też od najdawniejszych czasów tłumy wiernych nieustannie kwapiły się do tej Świętej Ziemi, aby zobaczyć i uczcić tam miejsca uświęcone życiem, pracą, cudami i śmiercią Zbawiciela naszego.



Kościół Grobu św.

Jedną z najdroższych świętości naszych w Jerozolimie to Grób Zbawiciela. Historja Grobu św. zawiera w sobie tyle rzewnych wspomnień, tyle cudownych wydarzeń, tyle budujących przykładów poświęcenia, że nam ją przynajmniej w ogólnych zarysach poznać wypada.

Już cesarz Konstantyn polecił św. Makaryuszowi, biskupowi jerozolimskiemu, aby na uczczenie Grobu Pańskiego zbudował bazylikę wspanialszą od wszystkich wtedy istniejących kościołów i aby na ten cel nie szczędził złota ani innych kosztowności. W roku 326 wzięto się do budowy i użyto do niej najznakomitszych artystów, najlepszych robotników, najwytworniejszych materjałów. Dowódca straży cesarskiej pilnował sam robót. Budowa wykończona została w 335 roku.



Kościół Grobu N. M. P.

Pierwszy ten kościół zburzony został w r. 614 przez króla perskiego Kozroesa. Ten, zająwszy Jerozolimę, chrześcijan częścią wziął do niewoli, częścią sprzedał żydom za lichą cenę, a ci wymordowali ich potem około 90 tysięcy. Kozroes spalił bazylikę, zabrał drzewo Krzyża św., a biskupa jerozolimskiego Zacharjasza uwiózł do niewoli, do Persji. Sam Grób Pana Jezusa ocalał.

Odbudowy spalonego kościoła podjął się w roku 626 mnich O. Modest, późniejszy patrjarcha jerozolimski. Nie mógł on wprawdzie tak, jak Konstantyn, ogarnąć jedną bazyliką wszystkich miejsc męki Pańskiej, ale na tem się tylko ograniczył, że na każdem z tych miejsc zbudował odrębny kościół, z których tylko Kościół Grobu świętego był naprawdę kościołem, a reszta małe kapliczki.

Kościół ten i owe kaplice istniały tylko do roku 1010. W tym roku kalif Hekembi-Amr-Allah zadał srogi cios chrześcijaństwu. Pyszny do tego stopnia, że się chciał ogłosić bogiem, nadto podejrzany przez Muzułmanów o sprzyjanie chrześcijanom z powodu, że z matki chrześcijanki był urodzony, wreszcie pobudzony przez żydów wyłupił oczy patrjarsze Orestesowi, bratu matki swojej i zrównał z ziemią kościół Grobu św. i wszystkie kaplice.

Wkrótce potem ucichła sroga burza i pozwolono odbudować chrześcijanom znowu święte przybytki. Zbudowano więc w roku 1048 na miejscach uświęcnych oddzielne kościoły.

Kościoły te istniały do roku 1099, to jest aż do czasu wzięcia Jerozolimy przez Godfryda de Bouillon, naczelnego wodza wojsk krzyżowych. Rada krzyżowców uchwaliła niebawem po odniesionem zwycięstwie nadać okazalszą formę budowie kościołów. Jakoż wzniesiono wspaniały kościół tak wielkich rozmiarów, że ogarnął wszystkie trzy dotychczasowe kościółki w niewielkiej od siebie odległości będące.

Kościół ten przetrwał aż do roku 1808, w którym to roku stał się pastwą płomieni. Nieraz zbierała Turków ochota zniszczyć go

przy lada okazji, ale wzgląd na własne korzyści wstrzymał ich od tego, albowiem pielgrzymi, odwiedzający go, musieli im się zawsze dobrze opłacać.

Na naszym pierwszym obrazku widzimy kościół Grobu św. tak, jak został odbudowany przez Greków po owym pożarze w 1808 roku. Ma on kształt krzyża, długości 125 kroków a 70 szerokości, a więc jest ogromnie rozległy tak, że kilkadziesiąt tysięcy ludzi w nim się pomieścić może Kościół ten jest bardzo nieregularnie zbudowany, gdyż musiano się stosować do wielu odrębnych miejsc świętych, które wszystkie ogarnia jeden gmach olbrzymi.

Kościół Grobu św. jest teraz na zewnątrz zasłonięty z trzech stron domami, należącymi do klasztorów greckich, ormiańskich, koptyckich i łacińskich. Zdobią go dwie ogromne kopuły. Ta, którą widać na obrazku w całości, wznosi się ponad presbiterjum, druga, którą tu widać tylko częściowo, jest znacznie większa, a wzniesioną została w 1866 roku kosztem Francji i Rosji na miejsce starej, niezręcznie przez Greków po pożarze przebudowanej.

Na drugim obrazku widzimy kościół Grobu Najświętszej Marji Panny. Jest to raczej grota, zbudowana na miejscu, z którego Matka Boska została wzięta do nieba.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zaklęty dwór.

Powieść z przeszłego stulecia podług Walerego Łozińskiego.

— Na czemże do licha miałem opierać moje nadzieje? Wiedziałem wprawdzie, że Mikołaj Żwirski jest jakimś moim krewnym dalekim, że wsparł matkę moją w najcięższej niedoli, ale byłem pewny także, że zapomniał już i o swem dobrodziejstwie i o naszem istnieniu na świecie. Odziedziczyłem mój bajeczny spadek, nie będąc jeszcze pełnoletnim. W pierwszym roku musiałem się poddać opiece sądu szlacheckiego i przyjąć z jego ramienia kuratora (opiekuna prawnego). Aby jednak prędzej niejako wypełnić brakujące mi do dojrzałości lata, a przytem rozerwać się po stracie matki, wybrałem się na dłuższy czas zagranicę. Wróciwszy po roku do domu, objąłem majątek sam na siebie. Nasamprzód darowałem poddanym wszystkie zaległości podatkowe, zniosłem karę cielesnej chłosty w całych mych dobrach. Pod utratą służby nie śmiał tknąć mi chłopa ekonom lub mandatarjusz. Jednocześnie postanowiłem swoim kosztem pozakładać szkółki po wszystkich wsiach, a potem jednym zamachem przystąpić do głównej rzeczy, do zniesienia pańszczyzny.

— Ależ niestety — szepnął po chwili — teraz dopiero mogłem się przekonać, jak ciężka walka, jak wielki trud czeka te zasady, te marzenia, jeśli tylko pierwszy krok zrobią do rzeczywistości. Czy uwierzysz, że w jednej chwili zrobiłem sobie tysiące nieprzyjaciół między sąsiadami, obywatelami, zniechęciłem mych własnych oficjalistów a co główna, natrafiłem na dziwną niechęć, niepojęty upór samych chłopów. Niezrażony wszelkiemi dotychczasowemi trudnościami trwałem stale w mojem przedsięwzięciu i chcąc jaknajrychlej znieść pańszczyznę, myślałem tylko pierwszy przykład postawić krajowi. Ależ w jednej chwili rzucili się na mnie ze wszystkich stron sąsiedzi, krzyk powstał w całej okolicy, jakbym dżumę zamierzył rozszerzać w kraju; śród tego...

— Śród tego?

— Otrzymałem niespodziewanie list zapraszający od hrabi Zygmunta.

— Ah!

— Objąwszy moje jakby z nieba spadłe dziedzictwo, nie śmiałem się zbliżyć do brata nieboszczyka starościca, wiedząc iż w pierwszej chwili zamyślał wytoczyć proces przeciw ważności testamentu. Nie mogłem sobie w żaden sposób wytłomaczyć jego nagłych zaprosin. Pojechałem jednak. Hrabia przyjął mię z nadzwyczajną uprzejmością, moje dotychczasowe usuwanie się od niego kładł na karb obiegających okolicznych plotek. Nie mógł mię dość naupewniać, że ani mu w myśli wydarte przezemnie dziedzictwo. — Nie sympatyzowałem z bratem za życia, nie mogłem się też nic spodziewać od niego po śmierci — rzekł mi z dumą i godnością. Potem przedstawił mię swojej żonie, księżnie z rodu i...

Tu zaciął się mimowolnie i w dół spuścił oczy.

— No, i?... — spytał nieubłagany Katilina.

— I swojej córce, Eugenji...

— Ah! — zawołał Katilina.

— Przy pożegnaniu... — ciągnął zwolna Gracchus — hrabia wziął mię jeszcze na chwilę do swego pokoju i upewniając ponownie o swej szczerej dla mnie życzliwości, jako dla swego kuzyna i imiennika, zaczął mi najusilniejsze robić przedstawienia, abym się nie zapędzał daleko w swym szale młodzieńczym, i doznawszy już raz jaknajczarniejszych niewdzięczności, zaniechał nietylko samego siebie na roliczne narażać niebezpieczeństwa, ale i szkodzić wszystkim swoim sąsiadom.

— Przyrzekłeś tedy?...

— Nic nie przyrzekałem, wywinąłem się dwuznaczną jakąś odpowiedzią, ale kiedym już wyszedł i miał wsiadać do powozu, rzuciłem okiem mimowolnie ku oknom pałacu i ujrzałem...

— W szybach twarz hrabianki — kończył Katilina z uśmiechem.

— Tak patrzyła na mnie. W krótkim nad me spodziewanie czasie odwiedził mię hrabia nawzajem. Rozmawiał ze mną, jakgdyby był przekonany, żem już ślepo usłuchał jego rady i nawrócił się zupełnie.

— Wiesz — poderwał Katilina zrywając się nagle z swego karła — resztę zgadłbym zupełnie.

— Wątpię!

— Tobie stała zawsze w oczach cudowna postać hrabianki — ciągnął Katilina niezrażony. — Niebawem pojechałeś znowu do Orkizowa, wyraz twarzy hrabianki wdrożył ci się silniej jeszcze w pamięć, i zacząłeś bywać coraz częściej... zakochałeś się po uszy... ale po dziś dzień nie wiesz, jak właściwie stoisz u hrabiego.

Juljusz, jakby wcale nie słuchał, przechadzał się w zamyśleniu po pokoju.

— Nie wiem, czy w murach klasztornych, czy koszarach wojskowych nabyłeś tąkiego daru odgadywania — rzekł z lekceważeniem.

Katilina wzruszył ramionami i usiadł na dawnem miejscu. Juljusz zatrzymał się nagle w swej przechadzce po pokoju.

— Słyszałeś już o żwirowskim dworze?

— Zaklętym?

— A tak zaklętym, jak go nazywa lud.

— Nasłuchałem się o nim niestworzonych rzeczy od twego ekonoma i mandatarjusza .

— Wiesz, w nim jakaś osobliwsza tkwi tajemnica. Czorgut zerwał się na równe nogi.

— Co, i ty wierzysz w chodzącego nieboszczyka?! — wykrzyknął w najwyższem zdziwieniu.

— Nie w nieboszczyka, ale w tajemnicę, którą osłania.

— Więc rzeczywiście coś osłania?

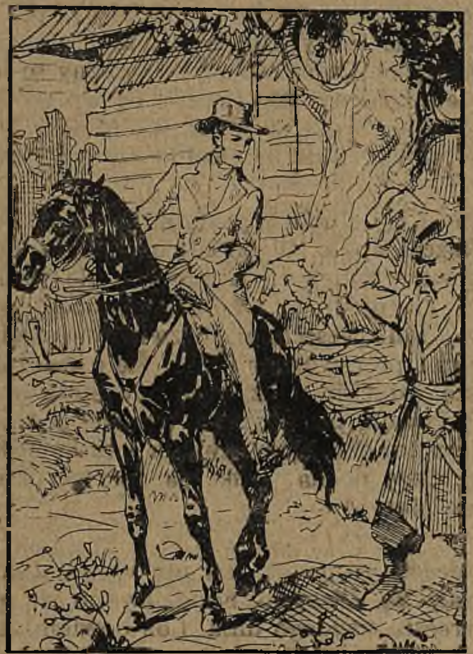
— Niezawodnie ktoś w nim przebywa czasami.

— Skądże jednak wnosisz o jakichś wypadkach nadzwyczajnych?

— Przed trzema dniami zrobiłem osobliwsze odkrycie.

— Ty sam? — wykrzyknął Katilina.

— Memi własnemi oczyma. Szanując ślepo wolę nieboszczyka, ani śmiałem się zbliżyć nigdy do żwirowskiego dworu i nigdy też nie powstała we



Podjechałem pod parkan i siedziałem jak wryty w siodle.

mnie myśl zajrzeć do niego do środka. Ale przed kilku dniami byłem w Orkizowie, i nie wiem, skąd się to wzięło, ale po raz pierwszy jakaś dziwna owładnęła mię ciekawość. Wybrałem się konno na małą przejażdżkę i sam nie wiedząc kiedy, ujrzałem się w pobliżu Zaklętego Dworu. Nie śmiałem żadną miarą żądać od Kostia Bulija, aby mi otworzył przynajmniej dziedziniec dworu, skręciłem na bok i podjechałem pod sam parkan ogrodowy. W jednem miejscu z małego pagórka mogłem, wznosząc się w strzemionach, zajrzeć do środka. Przypatrując się temu wszystkiemu, wpadłem mimowolnie w jakąś smętną zadumę, kiedy wtem zdawało mi się, że w zakręcie jednej z ubocznych ulic szpalerowych, mignął się jakiś cień ludzki. W chwilę potem ukazała się postać kobieca na samym rogu ulicy. Spieszyła gdzieś z pochyloną na piersi głową, nucąc z cicha jakąś piosnkę urywaną. Siedziałem jak wryty w siodle i nie śmiałem odetchnąć nawet, ale na nieszczęście koń mój parsknął głośno. Tajemnicza postać podniosła głowę, wydała okrzyk przestrachu i zdziwienia, i jak strzała furknęła w pośród gęstwinę. Jedno tylko oka mgnienie spoczęło oko moje na jej rysach, ale to było dość, aby poznać w niej...

— Eugenję?

— Tak, Eugenję. Szczególne jednak, miała na sobie strój jakiejś jakby małomieszczańskiej dziewczyny, przez co zdawała się cokolwiek wyższą i silniej zbudowaną. Patrzyłem jak zaklęty w miejsce, gdzie mi po raz ostatni jej błękitna mignęła spódniczka i kto wie jak długo jeszcze patrzyłbym był w tę stronę, gdyby w tej chwili tu w mojem pobliżu jakiś ciężki nie odezwał się krok. Obejrzałem się, o dwie stóp za mną stał Kost Bulij z założonemi na krzyż rękoma, i patrzył na mnie bystro swym ponurym, surowym wzrokiem. Niespodziewany jego widok, przerażający zawsze wyraz twarzy tak mię jakoś zmieszały w pierwszej chwili, żem nie mógł, czy nie śmiał go nawet zagadnąć. Odpowiedziałem spiesznie na jego poważny, uroczysty ukłon i spinając konia ostrogami, pognałem galopem ku gościńcowi.

— A odtąd nie widziałeś jeszcze Eugenji.

— Jutro dopiero wybieram się do Orkizowa.

— Udając oczywiście, żeś jej nie widział.

— Przeciwnie, nie powiem jej tego otwarcie, ale zręcznie i nieznacznie dam do poznania.

Katilina zagwizdał nową jakąś arję przez zęby, przeszedł się w zamyśleniu kilka razy po pokoju i mruknął po chwili:

— Choćby djabeł postawił się na nogi, muszę przy twojem przyzwoleniu zbadać tajemnicę zaklętego dworu.

— Ja radbym tylko wiedzieć, jaką styczność ma z nim Eugenja.

— Dowiesz się o tem niechybnie — zapewniał Katilina stanowczo. — Wiesz, że jak się raz na coś zawezmę, to niema rady i ratunku. Dotrę do wszystkiego. Tymczasem jednak — ciągnął z pewnem wahaniem, oglądając się po sobie.

— Cóż takiego?

— Chciałbym za pomocą twojej bogatej dziś jak się spodziewam garderoby wykierować się cokolwiek na ludzi. Jesteś wprawdzie wyższy, a ja za to silniej od ciebie zbudowany, ale jakoś to pójdzie...

Juljusz uśmiechnął się i zadzwonił.

Wszedł lokaj, któremu przed godziną w tak dziwny sposób przedstawił się gość nowoprzybyły.

— Daj temu panu wszystkiego, czego będzie potrzebował z mojej garderoby...

— Do widzenia się zatem poczciwy Gracchusie, a ty — rzekł Czorgut przy wyjściu, chwytając za ucho lokaja — prowadź mię z sobą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Już nie zadługo.

Już niezadługo błyśnie wytęskniona
Królewna czaru, pełna krasy — wiosna,
Kaskadą złotych promieni wyśniona
Pełna rozkoszy, wdzięczna i radosna.
Już niezadługo błysną złote chwile,
Zbudzi się życie na uśpionej roli
I czaru krasy wkoło tyle, tyle
W którym zapomnę, że serce me... boli...
O Wiosno cudna, pełna krasy, czaru
Do Twego piękna ślę swoje tęsknoty...
Królewno złota, pełna snów, nektaru
Przyjdź wymarzona, pragnę Twej pieszczoty.

Franciszek Maciol.

Gracz.

— Nie sprzyja dziś panu szczęście Ralfie, odezwała się współczując obok siedząca kobieta, do młodego mężczyzny w chwili, gdy ten po raz dziesiąty może stawiał na jedną i tę samą liczbę 12 i za każdym razem przegrał.

Mężczyzno Ralfem zwany, jak gdyby nie słyszał uwagi sąsiadki, przygryzł tylko wargi, a blade jego oblicze oblekło się lekkim rumieńcem. Chorobliwie błyszczące oczy, wpił z uporem, jak gdyby z marmuru wykutą twarz krupiera, który z jednakowym spokojem i uprzejmym uśmieszkiem, zgarniał ku sobie przegrane sumy i (o ile jednak rzadziej) przysuwał wygrane.

Znowu postawił. Wszystko, ile miał, na ten sam numer. Zdjął wzrok z sfinksowej twarzy krupiera i utkwił w czerwonej tarczy ruletki. Jeden obrót ręką, a biała kulka zostaje wprawiona w szalony tan. Toczy się z brzękiem, odskakuje co chwilę od środka, by znów po chwili, uderzywszy o żelazny słupek, — z warkotem odskoczyć.

A wkoło niej siedzą ludzie, którzy kulce tej, w szalonym wirze na oślep pędzącej, która jak koń na arenie, jeźdźca batem pędzony, to w prawo, to w lewo się rzuca i dalej wciąż prze jak szalony, tej oto kulce, ludzie ci, szaleni jak ona, mienie swe powierzyli (widać, jak „ciężko“ zapracowane).

I patrząc na ludzi tych, z zapartym oddechem i rozgorączkowanym wzrokiem, śledzących każdy ruch kulki, z wypiekami na twarzy i usty, jak gdyby do modlitwy rozchylonemi, rzekłbyś, iż Rzymianie to, lub Grecy starożytni, z takiem oczekują napięciem, objawienia się woli bogów. Tak i ci bowiem wyczekiwali woli boga swego, boga Mamony.

Po kilku sekundach, które dla graczy wiekiem się zdają, kulka zwalnia biegu. Już można rozróżnić cyfry poszczególne. Naprężenie dobiega zenitu. Dokoła cisza. Jeno stuk kulki słychać, jeno dosłyszalną ledwie, a raczej wyczuwalną symfonję głucho a niemiarowo tłukących serc. Oczy do ostatnich wytężone granic, zdają się przykuwać, szarpiącą nerwy kulkę, do upragnionej liczby.

Jeszcze dwa okrążenia, jeszcze jedno tylko: 7, 8, 9, 10, 11.... zatrzymuje się. Ralf zaciska kurczowo dłonie, „jeszcze kawałek dalej, kawałek tylko“ kulka niezdecydowanie przekracza przedziałkę, jest na 12. Ralf otwiera szerzej usta, jak do okrzyku zwycięskiego. W tem zmartwiał. Ostatnim bowiem wysiłkiem, kulka przekroczywszy przegródkę między 12 a 13 kratką, zatrzymała się już zdecydowanie w tej ostatniej. Ralfowi pociemniało w oczach, wyciągnięte ręce opadły bezwładnie na stół. Ruletka, ludzie i cała sala, zawirowały mu w oczach i czuł jak wraz ze wszystkimi zapada się gdzieś głęboko w zawrotnem tempie .

— — — — — — — — — — — —

Owionął go chłodny wiew powietrza. Sam nie wiedział, jak i kiedy znalazł się na ulicy. Na chwilę przystanął niezdecydowany, poczem ruszył ku hotelowi, gdzie chwilowo zamieszkał. Kroki jego, głucho dudniły w opustoszałej ulicy. Gdzieniegdzie tylko spotykał jakiegoś przechodnia spóźnionego, parkę zbłąkaną, lub... poważnie kroczącego stróża bezpieczeństwa. Nakoniec stanął u celu. Znalazłszy się już w swoim pokoju, jak przyszedł, w płaszczu i ubraniu legł bezwładnie na łożu.

Wzburzone nerw nie pozwalały mu zasnąć. Przed oczyma skakała mu wciąż jak szalona biała kulka ruletki, zdając się naigrawać z jego bezsilnej złości. Zaczął gorączkowo rozmyślać. Przed oczyma, niby przez ekran przesuwały mu się jedne po drugich mgliste obrazy.

Biuro. Przed biurkiem stoi on, Ralf, obok zaś, szef. Żegnają się. Szef udziela mu jeszcze jakichś instrukcyj, poczem upomina... a pamiętaj pan żadnych znajomości przygodnych, zwłaszcza... z pięknemi damami. Rzekłszy to, uśmiechnął się filuternie i dodał: będzie pan także przejeżdżał przez Monte Carlo, lecz niech się nie zachce panu przypadkowo z niem bliżej zapoznać. Mam na myśli kasyno, dodał w formie wyjaśnienia.

Ralf rzucał się niespokojnie. Postać szefa dręczyła go jak senny koszmar. Cóż mu powie? Jak śmie stanąć przed jego obliczem? Myśli te trapiły go niemiłosiernie. W dodatku dołączyły się jeszcze wyrzuty sumienia i... obawa przed następstwami, przed karą. Defraudant, brzmiało mu ciągle w uszach — złodziej. Zobaczył się za kratami więzienia, jak uderza o nie głową zrozpaczony, jak je szarpie palcami do krwi... Lecz kraty ani drgną, stal nieugięta jest jak los, który nad nim zaciążył. Straszny to los. Straszny i nieunikniony jak śmierć. Słowo to wdrążyło mu się w mózg jak ostrze klingi. Śmierć... śmierć... Czarowne słowo. Ralf uśmiechał się doń, niemal że pieścił.

Podniósł się ciężko z posłania. Podszedł do okna. Miasto jeszcze spało. W oddali majaczyły się niewyraźne kontury wyższych domów na tle wschodzącej jutrzenki. Za niedługo wzejdzie słońce. Rozpocznie się życie... Ralf westchnął. Bezwiednie sięgnął ręką do kieszeni... po rewolwer. Oparł się o framugę okna. Z rozkoszą wdychiwał ożywcze powietrze w strudzone piersi. Powoli, jak gdyby w transie, podniósł morderczą broń ku skroniom. Chwila i niesamowity huk rozdziera ciszę nocną, a na parapecie okna zwisa bezwładne ciało.

— — — — — — — — — — — —

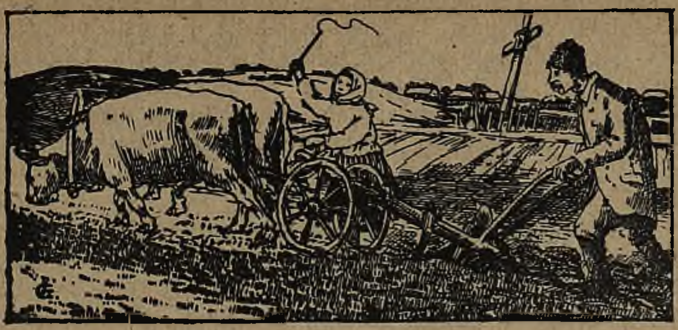
W mieście wypadek ten nie wywołał najmniejszego wrażenia. Owszem. Spodziewano się go niejako, jak zresztą każdego dnia. Cóż bowiem zaszło nowego. Spłókał się gość jakiś do cna, zdarza się każdemu, a ostatecznie, któż mu grać kazał. Popełnił samobójstwo. Głupiec. Ot i wszystko.

Jakób Poss.

Prawda.

Prawda niechaj wszędzie słynie,
Niech nam szczerze w mowie brzmi;
W pracy, w słowie, w każdym czynie,
Niby złoto w sercu lśni!
Prawdą kroczy człowiek prawy,
Pełen w sercu dobrych cnót,
Piękne jego pracy sprawy,
Nie kala ich żaden brud.
Prawda jasna, niby słonko
Świeci duszy miły blask...
Świeci w niebo jasno, lśniąco,
Jedna nam obfitość łask.
Z prawdą, bracie, jasno śmiało
Zajdziesz i na świata krań,
Bez niej zdziałasz dobra mało,
A więc, bracie, przy niej stań!
Da ci wiarę bliźni, brat,
Zniknie wszelkich zwątpień głód,
Spłynie na cię duszy hart,
Wierzył tobie będzie lud.
A więc kłamstwo prawdą rań,
Prawdy zawsze strzeż i broń,
W jej obronie zawsze stań,
Prawdy cnotę w sercu chroń!

Stanisław Kwolek.



Poradnik gospodarczy.

Wiosenne prace rolnika.

Wiosna zbliża się szybko i jest nadzieja, że po łagodnej tegorocznej zimie nietylko zawita do nas wcześnie, ale i na dobre się utrwali. Wprawdzie z nastaniem wiosny rolnikowi pracy nie brak, i każdy wie, co mu czynić należy, ale mimo to wielu z nich właśnie z powodu tego nawału pracy o niejednej — bardzo korzystnej dla niego rzeczy, zapomina.

W pierwszym rzędzie wielkie znaczenie dla urodzaju jarzyn i roślin okopowych ma na wiosnę poruszenie bronami, a jeszcze lepiej włóką ziemi zoranej przed zimą. Dla różnych gatunków gleb właściwą porą tej pracy będzie stan obeschnienia, który w różnych glebach przypada o różnej porze. Właściwą porą do zastosowania brony na wiosnę będzie taki stan roli, kiedy się ona już nie maże, a natomiast pod działaniem narzędzi kruszy się na drobne gruzełki. Wykonanie tej pracy, przez wielu rolników niedocenianej, ma na celu przedewszystkiem powstrzymanie parowania roli i w ten sposób zaoszczędzenia wilgoci zimowej, tak potrzebnej przy późniejszych wschodach, w drugim rzędzie bronowanie wczesną wiosną przyspiesza wschody chwastów, które przy późniejszych pracach łatwo zniszczyć.

W szczegółach korzyści tej pracy są następujące: Przez poruszanie ziemi bronami lub włóką, bez względu na to, kiedy siew ma nastąpić, stwarzamy dobre warunki do skiełkowania znajdującym się w roli chwastom, szczególnie łopuchy, zatrzymujemy parowanie wilgoci nagromadzonej przez zimę w roli, a to, jak wiemy, ma ważne znaczenie dla późniejszego rozwoju roślin. Następnie owa przedwstępna praca na roli nadaje jej wielce pożądaną strukturę, stan niezmiernie ważny dla pomyślnego urodzaju. Rolę poruszoną łżej się potem uprawia i nie podlega ona tak łatwo ujemnym wpływom atmosferycznym. Szczególnie gleby gliniaste, iły, borowiny, bielice, rędziny są wdzięczne za tę robotę. W kilka lub kilkanaście dni po tej wstępnej robocie, gdy wejdziemy znów na rolę z bronami lub ze sprężynówkami, całe miljony już pokiełkowanych chwastów niszczymy. Jest to w walce z chwastami zabieg najtańszy i najprostszy.

Na glebach, szczególnie świeżo skomasowanych, na których możemy się spodziewać dużego zanieczyszczenia łopuchą, gorczycą polną, chabrem, rumianem itp., opłaci się nawet zasiewy jarzyn opóźnić — czekając na skiełkowanie chwastów po zastosowaniu włóki lub brony. W przeciwnym bowiem wypadku chwasty pokiełkują razem z nasionami zbóż, a że mają one siłę żywotną większą, przeto biorą przewagę, wyczerpując zasoby gleby, przeznaczone dla roślin uprawowych, wysysają z całą energją wilgoć z ziemi i ogromnie wpływają na obniżenie plonu roślin uprawnych. Dojrzałe chwasty czynią dalszą szkodę, gdyż nasiona ich wysypują się na ściernisko, by w następnych latach znów zanieczyszczać rolę.

Zważywszy, iż nasiona niektórych chwastów zachowują bardzo długo zdolność kiełkowania, leżąc w roli, a kiełkują po wyoraniu ich na wierzch, to zabieg wstępnej pracy na wiosnę tembardziej jest cenny. Zjawisko tak obfitej ilości chwastów w zbożach uprawnych jest rezultatem zaorywania ich przez naszych ojców i dziś, jeżeli chcemy, by następcy nasi na nas nie narzekali, musimy tego zaorywania zaniechać.

Nasiona chwastów przedostają się na pola różnemi drogami; wody przepływające przez pola pozostawiają ich wiele, lekkie nasiona roznoszą wiatry, znów inne ptactwo, wiele wywozimy ich z obornikiem, dokąd się ze ściółką dostały, lub z kałem bydlęcym przechodzą nieprzetrawione. Chwasty więc wciąż będą nasze pola zanieczyszczać, gdy usilnej walki z nimi prowadzić nie będziemy.

Inne podawane sposoby walki z chwastami, — a więc bronowanie zasiewów, posypywanie i polewanie środkami gryzącemi, plewienie itp., również polecenia są godne i w swoim czasie należy je przeprowadzać, jednakże wiosenne bronowanie ma ważniejsze znaczenie i od niego walkę zacząć należy.

Poradnik lekarski.

Krwotoki. Powstają zwykle z powodu uszkodzenia naczyń krwionośnych, rany kłótej, ciętej lub miażdżonej.

Leczenie: Część chorą ułożyć wyżej, robić okłady z zimnej wody, z kilku kroplami arniki. Jeśli krwotok groźny, należy tamować, uciskając kompresem, lub gazą ranę, a nadto naczynie krwionośne, położone bliżej serca, a więc przy krwotoku z nogi, należy związać podudzie silnie powyżej rany, lub ucisnąć naczynie krwionośne. Nadto należy potem brzegi rany ku sobie zbliżyć i zeszyć; ranki małe wystarczy zalepić lepkim plastrem. Krwotoki z niewielkich ran dobrze tamuje popiół ze świeżo spalonego płótna, lub bawełny.

Zapalenie mózgu. Powstaje z powodu uderzenia, wstrząsu, porażenia słonecznego, wysiłków umysłowych, wrażeń psychicznych, nadto jako komplikacja innych chorób, jak: róża, tyfus, gruźlica, wreszcie jako odrębna forma t. zw. epidemicznego zapalenia opon mózgowych. Objawy: Ból głowy, nudności, drgawki, majaczenia, krzyki, zez, zgrzytanie zębami, czerwienienie i blednienie naprzemian twarzy, gorączka, następowa ślepota, głuchota, porażenie itd. Początek nagły lub powolny.

Leczenie: Okłady zimne, lewatywy, herbatka z rozmarynu, gorczycznik na łydki, lub między łopatki, ewentualnie pijawki poza uszami. Lekarz konieczny.

Brud na ciemieniu. Często u dzieci wiejskich można zauważyć na główce coś w rodzaju ciemnych strupków. Kobiety wiejskie nazywają to ciemieniem i z reguły tego nie usuwają, twierdząc, żeby to dziecku zaszkodziło. A tymczasem jest to nic innego, tylko brud, spowodowany niechlujstwem, który zresztą jak wszelki brud, usuwać należy. W tym celu główkę dziecka należy zmywać często letnią wodą, a celem rozmiękczenia napuszczać naprzód niesolonem masłem, lub wazeliną. Zmywanie to nie powoduje nigdy złych następstw, jak to wiele matek błędnie sądzi. Głowy dziecka nie należy okrywać ciepłemi czepeczkami.

KRONIKA.

Pogoda w marcu. Ludzie lubią ogromnie proroctwa, a choć one po największej części się nie spełniają, to przecież proroctwom tym do pewnego czasu wierzą. Do takich proroctw należą przedewszystkiem przepowiednie pogody zamieszczane w kalendarzach. Są to przeważnie bujdy, a jednak kalendarz bez przepowiedni pogody nic dla czytelnika nie znaczy. Na dowód przytoczymy przepowiednie pewnego kalendarza ludowego na luty. Zobaczymy do jakiego stopnia były one fałszywe Brzmią one: Do 10 lutego zimno, bardzo wielki śnieg, po 10 nieco cieplej, ale ciągłe wiatry ze śniegiem; od 15 do 20 pochmurno; po 20 opady deszczowe, roztopy. Ten sam kalendarz przepowiada na początek marca wielkie opady śnieżne lub deszcze. I wierz tu kalendarzom! Ale pogodę przepowiadają nietylko rozmaici wróżbici kalendarzowi, lecz i ludzie nauki. Niedawno przepowiednie pogody na marzec ogłosił uczony meteorolog, prof. Brieskom. Powiada on o marcu, co następuje: W początkach chłodno, miejscami silniejsze opady i wiatr, w południe ocieplenie, nocą mroźno, miejscowe zaburzenia atmosfery niewykluczone. Około 9-go wiatrz, nocą mrozy. Aż do 15-go zmienne zachmurzenie, mgły poranne, częściowo wiatry, wichry i niepogoda, mrozy podczas nocy, miejscami i to na zachodzie i w górach, opady. Później podczas dnia słoneczna i łagodna pogoda, mrozy nocne na wyżynach, mglisto; około 18 i 22 zmienna pogoda, ogółem sucho. Około 26 zaburzenia atmosferyczne niewykluczone. Pod koniec miesiąca wzrost temperatury, zapoczątkowany na południu i zachodzie, połączony ze wzrostem opadów atmosferycznych i wzmagającą się intensywnością wiatru, ewentualnie wyładowaniami elektrycznemi. Opady spowodują ochłodzenie temperatury, miejscami niepogodę. Taka jest prognoza naukowa, czy jednak nieskrępowane niczem siły przyrody nie dadzą odchyleń, wykaże przyszłość. Ponieważ mamy właśnie marzec w całej pełni, więc nie trudno się nam przekonać, czy ów pan profesor wie coś rzeczywiście, czy też poprostu „buja".

Nowe banknoty. Bank Polski puścił w obieg nowe 10 złotowe bilety bankowe opatrzone podpisem prezesa Banku Polskiego Dr Władysława Wróblewskiego z datą 20 lipca 1929. Poza temi szczegółami nowe bilety nie różnią się niczem od znajdujących się w obiegu.

Unieważnienie wyborów w okręgu gnieźnieńskim. I znów Sąd Najwyższy w Warszawie unieważnił wybory w okręgu 33, obejmującym powiaty: Gniezno, Mogilno, Wrześnię, Witkowo, Środę, Wągrowiec, i Oborniki. Wobec tego mandaty tracą posłowie: Michałkiewicz (Piast), Czyszewski (Ch. D.), Lewandowski (Klub nar.), Wrzesiński (N. P. R.) i Saenger (Klub niem.). Oczywiście Sąd Najwyższy miał prawne powody do unieważnienia owych wyborów, ale inna rzecz, że takie unieważnienie po dwóch latach dopiero jest rzeczą złą. I zachodzi obecnie pytanie, czy ustawy uchwalane przez ludzi, którzy właściwie nie byli posłami, są ważne, czy nie. Jeżeli bowiem ludzie ci nieprawnie zasiadali w Sejmie, więc nie mieli prawa głosowania i uchwalania ustaw, a jeżeli czynili to, to te ustawy możnaby uważać za nieistniejące. Brali też bezprawnie djety. Powinniby je teraz zwrócić, a toby było znów niesprawiedliwie. Słowem obecna ordynacja wyborcza wprowadza ogromny bałagan i dziwić się należy, dlaczego jej Sejm dotychczas nie zmienił. A nie zmienił jej chyba tylko dlatego, że przywódcom stronnictw z nią wygodnie, gdyż mają mandaty do końca życia zapewnione.

Uprowadzony przez cyganów. Przez Gorzów w powiecie chrzanowskim przechodziła banda cyganów z sześcioma niedźwiedziami. Do cyganów przystąpił dwunastoletni chłopak Tadeusz Zamarlik i prosił ich, aby mu pozwolili poprowadzić trochę niedźwiedzia. Cyganie zgodzili się na to, chłopak ujął za powróz i oddalił się z cyganami. Co się dalej stało, niewiadomo, dość, że do dziś dnia chłopiec nie powrócił do domu. Matka zwróciła się do policji, lecz poszukiwania za bandą cyganów nie odniosły żadnego skutku.

„Umarli" żyją. W jednym z poprzednich numerów „Roli" pisaliśmy, że w Rosji znajduje się jeszcze tysiące jeńców wojennych, którzy nietylko do swej ojczyzny powrócić nie mogli, ale nie mogli też nawet dać znać o sobie swym krewnym. A że tak jest, dowodzi tego świeżo nadeszły list do Iskrzynia koło Krosna ze Syberji od jeńca wojennego Macieja Olszewskiego, o którym przez 15 lat nic nie słyszano i uznano sądownie za umarłego. Olszewski donosi, że w rejonie baksyrskim okręgu nowosybirskiego znajduje się jeszcze 10 jeńców, którzy nie mogą skomunikować się z rodzinami, gdyż do najbliższego miasta mają 700 kilometrów drogi.

Zamordowanie leśniczego. W Nowej Grobli, dobrach hr. Zamoyskiego koło Lubaczowa, zajęty był leśniczy J. Zieliński. Przed kilku dniami znaleziono go nieżywego w lesie Korzenica. Jak stwierdzono, ś. p. Zieliński zginął od trzech strzałów karabinowych. W toku dochodzeń fukcjonarjusze policji wpadli na trop sprawców mordu, których aresztowali. Są to: Jurko Kuracz i Iwan Wota, dwaj kłusownicy, zamieszkali w Kozakach ad Sucha Wola. Obaj aresztowani przyznali się do zbrodni, którą wykonali z zemsty, gdyż ś. p. Zieliński zeszłego roku spowodował zasądzenie ich na karę po trzy miesiące więzienia za kłusownictwo. Chwilę mordu opisują oni w ten sposób, że w lesie zakładali sidełka na zające, w czasie czego nadszedł ś p. Zieliński. Wtedy Wota wydarł Kuraczowi karabin i celnym strzałem w serce położył go trupem na miejscu. Następnie Wota jeszcze dwa razy strzelił do leżącego na ziemi Zielińskiego. Obu morderców odstawiono do sądu.

Karmiąca staruszka. We Lwowie odbył się proces przeciw pani Dorze Majteles, która nie chciała zapłacić za karmienie swego dziecka staruszce Kseni Czura. W czasie rozprawy okazało się, że owa Ksenia, mimo podeszłego wieku, własną piersią karmiła dziecko, powierzone jej na wychowanie. Zdziwiony sędzia zapytał, jakże to jest możliwe, aby kobieta w tych latach mogła jeszcze karmić. Ksenia odrzekła na to: Proszę łaski pana sędziego miałam własnych pięcioro dzieci. Ostatnie przestałam karmić lat temu sześć i zaoszczędziłam wtedy w swej piersi mleko, którem teraz karmię oddane mi dziecko na wychowanie. Gazety lwowskie, z których wiadomość tę czerpiemy, nie podają, czy pan sędzia zbadał prawdziwość twierdzenia staruszki, czy też uwierzył jej na słowo.

Napad tłumu. Do Horodenki obok Lwowa przybyła komisja Rady powiatowej w towarzystwie delegata małopolskiego Towarzystwa rolniczego w sprawie założenia we wsi wzorowego sadu. Plac ten uchwałą Rady gminnej został uprzednio przeznaczony na budowę Domu ludowego. W pewnym momencie tłum chłopów podburzony przez agitatorów ruszył na mieszkanie wójta. W domu skrył się przodownik policji i wójt, a wówczas chłopi poczęli atakować dom, poczem padło kilka strzałów. Wezwany oddział policji rozproszył demonstrantów, aresztując 5 podżegaczy.

Tragiczny wypadek na weselu. Ze Stryja donoszą: W ubiegłym tygodniu miał się odbyć ślub Karoliny Lutz z Grabowca z Wasylem Fryszczyszynem z Dulib. W oznaczonym czasie narzeczeni w towarzystwie rodziny i gości weselnych w najlepszym nastroju

pojechali do Stryja, gdzie w kościele ewangielickim odbyła się uroczystość zaślubin. W drodze powrotnej brat panny młodej, Karol Lutz, strzelił na wiwat. Jest on mańkutem, strzelił więc z lewej ręki, ale tak nieszczęśliwie, że kula ugodziła pana młodego w głowę. Dał się słyszeć przeraźliwy krzyk, a goście zobaczyli, że pan młody zachwiał się i broczący krwią, osunął się na spód wózu. Pojechano natychmiast po lekarza, lecz ten zastał już nieżywego oblubieńca i zrozpaczoną oblubienicę.

Porwanie dziewczynki przez cyganów. Ze Lwowa donoszą: W Kołomyji koczuje już od dłuższego czasu wędrowna grupa cyganów z „baronem" Adamem Gamonem. W pobliżu obozu cygańskiego mieszka od kilku lat Warszawianin Jarosław Teszner z rodziną. Córka p. Tesznerów 8-letnia Jarosława, wracając ze szkoły, natknęła się na grupę młodych cyganiątek, które zwróciły jej uwagę popisami gimnastycznemi. Starsi cyganie pochwycili w pewnej chwili Tesznerównę i ukryli ją w jednym z wozów, wtłaczając formalnie między cyganiątka. Jeden z cyganów zdjął nawet z dziewczynki jej nowy płaszczyk i kazał jej włożyć typowe łachmany cygańskie. Dopiero po kilku godzinach dziewczynka zdołała wymknąć się z wozu i zaczęła głośno krzyczeć, zwracając uwagę przechodniów. Tymczasem już rodzice małej Jarosławy nadbiegli, szukając jej czas dłuższy i przewidując jakiś wypadek. Dziewczynka z rodzicami powróciła do domu, do którego wkrótce przybyli w delegacji cyganie, grożąc śmiercią i podpaleniem domu na wypadek, gdyby o zajściu zawiadomiono policję. Gdy ludność miasta dowiedziała się o niebezpieczeństwie grożącem małej Tesznerównie, tłumnie przybyli na miejsce, żądając zlikwidowania obozu cygańskiego. Policja aresztowała kilkunastu cyganów, którzy odpowiadać będą za rabunek, uprowadzenie dziecka i gwałt publiczny.

Samosąd nad złodziejem. Na rynku zbożowym w Piotrkowie, odwiedzanym tłumnie przez okolicznych wieśniaków, grasował od pewnego czasu łódzki kieszonkowiec Mendel Anielewicz. Podczas ostatniego targu Anielewicz przeciął delikatnie jednemu z chłopów żyletką kieszeń i zabrał portfel, poczem usiłował się ulotnić. Kradzież zauważono i opryszka zatrzymano. Zebrana na targu gromada postanowiła doraźnie wymierzyć sobie sprawiedliwość i kilkuset chłopów rzuciło się na złodzieja, bijąc, czem się da i gdzie popadnie. Ciężko poturbowanego złodzieja wyswobodziła z rąk wieśniaków policja. Anielewicz ulokowany w szpitalu, wkrótce zmarł z odniesionych obrażeń.

Napad chłopów na plebanję. Czasem błaha przyczyna wywołuje nieobliczalne skutki. Niejednokrotnie rzecz, którą przy odrobinie dobrej woli dałoby się polubownie załagodzić, doprowadza do starć, które do niczego dobrego doprowadzić nie mogą. Taki wypadek zaszedł w tych dniach w Komorsku, w powiecie świeckim, w Wielkopolsce. Proboszcz tamtejszy, ks. Piechocki, zarządził rozbiórkę chóru w kościele, bez porozumienia się z komitetem parafjalnym. Oburzyło to tamtejszych parafjan, zebrali się więc w liczbie około tysiąca osób i ruszyli pod kościół, aby przeszkodzić rozpoczętym robotom. Kościół z pracującymi tam robotnikami zastali jednak zamknięty. Parafjanie zażądali od ks. Piechockiego wydania kluczy, a gdy ten odmówił, ruszyli ławą na plebanję, wtargnęli do wnętrza i zabrali stamtąd klucze. Wypędzono robotników z kościoła, a jednego z nich chciano nawet powiesić na linie od dzwonów. Następnie chłopi odbyli wiec i zażądali, aby ksiądz w przeciągu 24 godzin opuścił parafję. Ksiądz odmówił. Wobec czego, gdy minęło 24 godziny, tłum ruszył na plebanję, aby z niej księdza wyrzucić. Nie zastał go jednak w mieszkaniu, gdyż ten, przeczuwając niebezpieczeństwo, wyjechał w nocy do Pelplina. Na miejsce wypadku zjechały władze państwowe i kościelne; starano się parafjanom wytłomaczyć, że rozbiórka chóru ze względu na bezpieczeństwo była konieczna, nic to jednak nie pomogło. Sprawę załatwiono narazie polubownie; ksiądz biskup wyznaczył tymczasowo do Komorska innego księdza, mając nadzieję, że z czasem ludzie się uspokoją, przekonawszy się, że rozbiórka chóru była konieczna, i na powrót ks. Piechockiego się zgodzą. Inna rzecz, że zatarg ten był zupełnie niepotrzebny. Zbłądziły obydwie strony: ksiądz Piechocki, że nie porozumiał się z komitetem parafjalnym i nie wytłomaczył mu konieczności rozbiórki, włościanie zaś, że aż w taki ostry sposób wystąpili przeciw księdzu za jego w dobrej myśli wydane zarządzenia.

Śmierć pod lodem. Do Świru koło Święcian jechało w kilku saniach grono gości weselnych. Chcąc skrócić drogę wjechali goście na jezioro Świrskie. W pewnej chwili lód się załamał i 30 osób wpadło pod lód, z której to liczby kilkanaście utonęło.

Skrucha zbrodniarza. W małej wiosce Ryszniówce w powiecie krzemienieckim na Wołyniu wymordowano przed 15 laty kupiecką rodzinę Gruberów. Podejrzenie padło wówczas na dwóch żołnierzy rosyjskich, których na podstawie znalezienia przy nich rzeczy, należących do zamordowanych, wojskowy sąd doraźny kazał rozstrzelać. Obecnie wyszło na jaw, że sprawcą morderstwa był kto inny. Oto bowiem leżący na łożu śmierci żyd, niejaki Mazur, zeznał przed rabinem i świadkami, że on właśnie przed 15 laty dokonał morderstwa na rodzinie swych współziomków. Zbrodniarz, wypowiedziawszy swę straszne zeznanie, skonał.

Rozstrzelanie żołnierza bandyty. W ubiegłym tygodniu wojskowy sąd doraźny w Brześciu nad Bugiem rozpatrywał sprawę szeregowca 80 p. p., stacjonowanego w Słonimie, Stanisława Bobika, pochodzącego z Częstochowy, którego skazał na karę śmierci przez rozstrzelanie. Skazany Stanisław Bobik dokonał 10 lutego b. r. z karabinem w ręku na szlaku Wysock-Derewnia w powiecie słonimskim napadu rabunkowego na mieszkańca Derewni, Kozakiewicza, oddając do niego kilka strzałów karabinowych, które na szczęście chybiły. Bandyta Bobik został rozstrzelany.

Nowe prześladowania religijne w Rosji. Szał antyreligijny bolszewików wzmógł się ostatnio w związku z ostrym protestem całego świata z powodu prześladowań w Rosji. Związek bezbożników postanowił zorganizować wielką kampanję, celem niedopuszczenia wiernych do udziału w uroczystościach kościelnych w czasie Świąt Wielkanocy. Już w czasie wielkiego Postu będą urządzali bezbożnicy odpowiednie przedstawienia teatralne, by uniemożliwić nabożeństwa. Kampanja ta rozpocznie się 19 marca, to jest w dniu, kiedy z polecenia Ojca św. cały świat chrześcijański będzie się modlił na intencję prześladowanych chrześcijan w Rosji.

Ucieczka z armji bolszewickiej. Z Nowogródka donoszą, iż na posterunku policji państwowej w Łunińcu zgłosił się dobrowolnie po przejściu przez granicę polsko sowiecką oddział sowieckiej straży granicznej złożony z dwudziestu ludzi w pełnym rynsztunku z komendantem na czele. Posterunek ten pełnił straż od dnia poprzedniego na wprost posterunków straży pogranicznej polskiej w powiecie łuninieckim. Żołnierze sowieccy oświadczyli, iż już od dłuższego czasu nosili się z zamiarem porzucenia szeregów armji sowieckiej, w której w ostatnich czasach panują stosunki niemożliwe do wytrzymania. Ogólny brak zboża daje się również we znaki tak, że żołnierze otrzymują zupełnie niewystarczające racje pożywienia. W związku z coraz częściej

zdarzającemi się dezercjami, dyscyplina w wojsku została obostrzona do tego stopnia, że żołnierz doprowadzony został do roli niewolnika. W armji sowieckiej panuje ogólne niezadowolenie, które znajduje wyraz w coraz częstszem indywidualnem, a nawet zbiorowem występowaniu przeciw oficerom sowieckim, W ostatnim czasie przydzielono do każdego nawet najmniejszego oddziału agentów G. P. U., którzy śledzą żołnierzy i donoszą o najmniejszych wykroczeniach i spiskach w łonie armji przeciwko władzy sowieckiej.

Pożar pociągu. Straszne chwile przeżywali podróżni pociągu pospiesznego, zdążającego z Moskwy do Petersburga. Z niewiadomej przyczyny w środkowym wagonie pociągu wybuchł pożar, który rozszerzał się przy pomocy wiatru. Zatrzymanie pociągu zaś uniemożliwił zepsuty hamulec bezpieczeństwa.



Podróżni w panice poczęli wyskakiwać, na szczęście na puszyste masy śniegu, nie doznając większych obrażeń. Wreszcie gdy pociąg zatrzymano, wydobyto z niego jeszcze kilka osób napół żywych od gryzącego dymu i okrutnie poparzonych.

Niemoralny minister. Ministrem spraw wewnętrznych w Prusach był niejaki Grzesiński, człowiek, noszący nazwisko polskie, ale największy wróg wszystkiego, co polskie. Pan minister musiał jednak obecnie pożegnać się z swoim dobrze płatnym urzędem, gdyż wyszło na jaw tyle niemoralnych świństewek, jakich się pan minister od dłuższego czasu dopuszczał, że pan von Grzesiński nie mógł się dłużej na swym urzędzie utrzymać.

Salomonowy wyrok Mussoliniego. Niedawno temu rozpatrywał sąd przysięgłych w Regio, we Włoszech sprawę pięciu parobków, którzy dopuścili się gwałtu na pewnej młodej dziewczynie. Oskarżeni, synowie zamożnyah gospodarzy, zostali skazani każdy na 25 lat więzienia. Zasądzeni wnieśli prośbę do dyktatora Włoch, Mussoliniego, o ułaskawienie. Mussolini, rozpatrzywszy prośbę, wydał iście Salomonowy wyrok, a mianowicie: Jeden z zasądzonych parobków miał poślubić oskarżycielkę, inni mieli się złożyć na jej posag. Oskarżycielka sama miała uczynić wybór. Tak zasądzeni jak i oskarżycielka z radością zgodzili się na wyrok. Dziewczyna wybrała na męża tego, który najlepiej przypadł jej do gustu, a ponieważ nie brak jej było urody, wybrany ucieszył się tem bardzo, a tembardziej, że jego towarzysze nie skąpili pieniędzy na sute wiano. Wesele obchodzono we wsi nadzwyczaj uroczyście, a cała sprawa zakończyła się ku ogólnemu zadowoleniu.

Niezwykła ale skuteczna reklama. Umieszczanie ogłoszeń w gazetach przynosi nieocenione korzyści. Dobry kupiec nie żałuje nigdy pieniędzy na reklamę, bo wie, że wyłożony grosz na ogłoszenie zwróci mu się stokrotnie. A co znaczy reklama, niech świadczy następujący przykład: Młody autor angielski, Piotr Axworthy, wykończył ostatnio romans, którego treść i obrobienie pozostawiały wiele do życzenia. Mało znany podpis i lichy towar nie mógł więc znaleźć łatwo nabywcy. Wreszcie jednak trafił się jakiś wydawca, który wyraził chęć wydrukowania ostatniej powieści p. Axworthy, lecz na przeszkodzie stanęło zareklamowanie książki. Cóż jest warta książka bez reklamy? Nawet dobra? A wydawca obawiał się, że przeznaczone na ten cel pieniądze mogą mu się nie zwrócić. Wówczas młody autor podjął się sam załatwić sprawę reklamy. Wkrótce też w najbardziej poczytnych dziennikach znalazło się następujące ogłoszenie: „Młody miljoner, dobrze zbudowany, kulturalny, muzykalny i zgodnego charakteru życzy sobie poślubić młodą pannę podobną pod każdym względem do bohaterki ostatniego romansu Piotra Axworthy p. t. „Zwyciężył miłość“. W kilka dni potem cały nakład tej powieści został formalnie rozchwytany.

Zamordowanie dwóch misjonarzy. Z Chin donoszą o zamordowaniu dwóch księży włoskich przez bandytów chińskich. Jak się zdaje, grupa ta została napadnięta w czasie podróży po rzece północnej przez bandytów, którzy usiłowali porwać dwie zakonnice, lecz spotkali się z energicznym oporem ze strony księży. Bandyci obrabowali ich ze wszystkiego, spalili ich łódź a swoje ofiary uprowadzili w góry. Kiedy inni księża udali się w góry celem wyzwolenia ich z niewoli za okupem, było już zapóźno, gdyż znaleźli tylko ich trupy.

Ślub przez telefon. W Texas odbył się niedawno ślub pewnej pary. Wbrew utartemu zwyczajowi małżonkowie nie zjawili się w kościele razem, ale wzięli ślub... przez telefon. Panna młoda stawiła się w oznaczonym dniu w sądzie w miejscowości Waco, gdyż ceremonji miał dopełnić miejscowy sędzia, Morris. Pannie Rethal Phar towarzyszyły jedynie dróżki oraz najbliższa rodzina — pan młody był nieobecny, znajdował się bowiem w mieście Cleveland (Ohio), oddalonem od Waco o tysiąc mil angielskich. Sędzia połączył się telefonicznie z urzędem stanu cywilnego, gdzie znajdował się pan Homer Eakin, poczem jął wygłaszać w czarny aparacik sakramentalne słowa posiadające moc wiązania ludzi na całe życie. Ślub państwa Phar wywołał niemałą sensację w Stanach Zjednoczonych. Podobno w chwili, gdy pan młody odpowiadał na pytanie, czy posiada nieprzymuszoną wolę poślubienia panny Rethal jakiś niewczesny żartowniś wtrącił się do rozmowy i zapiszczał: „Szaleńcze — zastanów się co czynisz. Połóż słuchawkę — póki czas!“ Ale telefonistka obsługująca linję nie dopuściła do zerwania telefonicznego kontaktu.

1.100 spadkobierców. W roku 1817 umarł w Ameryce miljoner nazwiskiem John Astor, który pozostawił po sobie miljon dolarów i testament, że spadek ten może być wypłacony dopiero po upływie 90 lat jego spadkobiercom. Przez czas ten spadek ów powiększył się z procentów do 50 miljonów. W roku 1907 spadkobiercy owego Astora zwrócili się o wypłacenie należnej im sumy. Nie otrzymali jej jednak, gdyż dokumenty odnoszące się do owej sprawy w jakiś tajemniczy sposób zaginęły. Dopiero w roku 1926 udało się jednej ze spadkobierczyń, pani Ednie Carnahan odnaleźć potrzebne papiery i oto w ślad za nią 1.100 osób zgłosiło swoje pretensje po spadek. Nie wiadomo, czy wszystkie będą brały w nim udział, a gdyby nawet wszystkie, to i tak dla każdej z nich przypadłaby pokaźna sumka, bo przenosząca 45.000 dolarów.

RZECZY CIEKAWE.

Najwyższe drzewa na świecie.

Na Sycylji, u stóp Etny rośnie kasztan stu koni, nazwany tak rzekomo dlatego, że w cieniu jego zmieściło się raz 100 jeźdźców królowej Joanny aragońskiej podczas jej wyprawy do Neapolu. Kasztan ten ma tylko 18 metrów wysokości, ale natomiast aż 51 metrów obwodu. Wiek jego ocenia się na 1900 lat.

W Bujukdere, na brzegach morza Czarnego, w pobliżu Konstantynopola rośnie platan wysokości 30 metrów a obwodu 50 metrów. Wiek jego oceniał De Candolle na 2000 lat.

W Bałakławie, na Krymie, rośnie orzech włoski, rodzący dotąd rocznie do 100.000 (!) orzechów, oceniany przez uczonych na 2000 lat wieku.

W ogrodzie botanicznym w Paryżu rośnie do dziś drzewo pomarańczowe, jedno z pierwszych jakie zostały przewiezione do Europy a zasadzone w roku 1411. Liczy ono więc 519 lat.

W Szkocji, w Fortingall, żyje cis oceniany na 2350 lat; w Werbyshire na 2100 lat; na cmentarzu w Crowhurst, w hrabstwie Surrey na 1500 lat.

W Saintes, we Francji rośnie największy w Europie dąb zwany Le Chêne de Montravail. Ma on wysokości 20 metrów, średnicy 8 metrów i oceniany jest na 2000 lat życia.

W Vilars-en Moing koło Fryburgu rośnie lipa około 25 metrów wysoka o 4 metrach średnicy, licząca prawie 1200 lat.

W miejscowości Orotawa na Teneryfie znajduje się drzewo smocze (dracaena draco), które mierzył w roku 1788 sławny przyrodnik Humboldt. Drzewo to miało wówczas 24 metry wysokości a średnicy nad ziemią 5 metrów. Rozmiary te nie różniły się prawie od wymiarów jakie podawał o tem drzewie podróżnik francuski Jan de Bethencourt (który odkrył wyspy kanaryjskie) 397 lat wcześniej t. j. w roku 1402. Po Humboldzie, w 48 lat później znowu mierzył je Diston i wykrył nieznaczny tylko wzrost rozmiarów kolosa. Otóż, drzewu temu przypisują uczeni 6000 lat wieku! Rośnie zaś ono niesłychanie powoli jak to widać z porównania pomiarów robionych w różnych czasach.

Największy wróg kobiet.

Prorok starożytnych Hindusów, czczony potem jako bóstwo najwyższe w świątyniach, wybudowanych ku jego chwale, wielki Buddha, niezawsze prowadził życie ascetyczne. Głosi legenda, że żył w otoczeniu niemniej, jak 120.000 kobiet. Takiego haremu nie miał nawet król Salomon.

Buddha, syn królewski, opuścił pałace swoje, bogactwa i niewiasty, ubrał szatę pielgrzyma i wędrował od osiedla do osiedla, nauczając nowej religji miłosierdzia.

I dziwna rzecz. Ten prorok, nauczający miłości bliźniego w najszczytniejszej formie, głosił równocześnie jaknajgorszą opinję o kobiecie.

Schopenhauer, Nietzsche, Weininger, Strindberg, którym przypisuje się, że nienawidzili kobiety, nie wypowiedzieli o niej tyle złego, ile wypowiedział jeden Buddha. Mówi o kobiecie jako o stworzeniu o wiele niższem, niż mężczyzna. Twierdzi, że kobieta nigdy nie osiągnie stanu nirwany. Dla kobiety — powiada Buddha — jest kłamstwo prawdą, a prawda kłamstwem. „Niezbadaną jest droga kobiety, jak niezbadaną droga ryby, płynącej po oceanie. Nieczystem jest życie człowieka w pętach miłości do kobiety. Tylko asceza daje myśl jasną, daje poznanie, które jest stopniem do wejścia w nirwanę. Uwielbiacie piękność kobiecą? Przypatrzcie się, jak ta piękna ongiś niewiasta wygląda na starość. Wykrzywiona, zgarbiona, bezzębna, siwe kosmyki włosów, jak sznury zwisają z wyłysiałej czaszki, głowa się trzęsie, twarz cała w zmarszczkach i plamach. Idąc, opiera się na kiju i tworzy okrutny obraz nędzy ludzkiej".

Zaiste, trudno o bardziej ponure zobrazowanie szpetoty. Szpetocie tej nadaje imię kobieta i straszy nią wiernych swoich uczniów.

Teraz, skoro wiemy, że Buddha miał tak liczny harem, nie dziwimy się jego naukom o ascezie i jego wstrętowi do kobiet.

Co kraj, to obyczaj.

Dziwne panują obyczaje na jednej z wysp położonych na południu od Nowej Gwinei. Tubylcy nie wiedzą nawet o tem, co to jest pocałunek. Kiedy niedawno protestancki duchowny, żegnając się z żoną, serdecznie ją pocałował, przestraszyli się poczciwi wyspiarze nie na żarty. Byli bowiem święcie przekonani, że zesłaniec boży chce swej żonie conajmniej odgryźć nos.

Dziwnie obchodzą tam żałobę. Wdowa nie śmie przez dwanaście miesięcy od śmierci męża przestąpić progu swej chaty, natomiast ciało jej musi być stale pomalowane na czarno. Jeden z krewnych ścina jej całkowicie włosy. Aby i dziecko należycie wyrażało swój żal, obcina mu się jeden palec.

Niewadno przybył na wyspę nowy misjonarz, który jeszcze nie znał dobrze tamtejszych obyczajów. Uważał za swój obowiązek złożyć poważniejszym tubylcom odpowiednie podarunki. W pewnym domu, zamieszkałym przez dwie sędziwe niewiasty, złożył paczkę tytoniu. Jakież było nazajutrz jego zdziwienie, gdy obie staruszki przyszedłszy do jego domu rzuciły mu się w objęcia, ofiarując swą miłość. Nie wiedział nieborak o tem, że w tym kraju tytoń oznacza mniej więcej to, co u nas czerwone, płomienne róże.

Odezwa.

Cicha mogiła na wiejskim cmentarzu w Ziemi miechowskiej utuliła na wieki wielkie i gorące serce poety ludowego Ferdynanda Kurasia — poety chłopa, który stwardłą od pługa ręką w wolnych od pracy chwilach pisał cudne piosenki, obiegające całą Polskę, roznosząc sławę wsi daleko i szeroko.

Zerwała się złota struna na tęczowej lirze wiejskiego barda, a nad mogiłą Jego chyli się dziki krzew róży, na którym wiatr wygrywa smętną melodję znikomości życia ludzkiego.

Pragniemy uczcić pamięć Kurasia, pragniemy uczcić genjusza wsi polskiej i pozostawić potomnym widomy znak tejże czci i pamięci w postaci pomnika na mogile Ferdynanda Kurasia, i w tym też celu prosimy wszystkich przyjaciół poezji ludowej, którzyby zechcieli współpracować z nami nad zrealizowaniem myśli postawienia pomnika na mogile jednego z największych poetów ludowych — o zapodanie swoich adresów, oraz wypowiedzenia się w tej sprawie!

Wszelkie korespondencje prosimy kierować na ręce p. Roberta Rydza w Bochni, ul. Oracka 239.

Wszystkie czasopisma sympatyzujące z powyższą akcją prosimy uprzejmie o przedrukowanie tej odezwy, oraz o łaskawe nadesłanie numeru tego czasopisma pod wskazanym wyżej odresem.

Za tymczasowy komitet organizacyjny:

Robert Rydz. *Józef Kapuściński.*

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Franciszek Macioł** w S. B.: Jesteśmy mocno przekonani, że i przy wojsku o „Roli" Pan nie zapomni, ale owszem wśród nowych kolegów znajdzie Pan niejednego przyjaciela dla niej. Służba wojskowa, jakkolwiek ciężka, ale zaszczytna, gdyż przygotowuje ona do ewentualnej obrony ukochanej Ojczyzny. Nie tak, jak to dawniej bywało, gdyśmy musieli wrogich nam „szprachów" słuchać i dla obcego państwa trudy ponosić. Życzymy powodzenia i prosimy o pamięć. — **Helena Latawcówna** w S.: Równocześnie trzech dłuższych powieści drukować nie możemy, gdyż zajęłyby one zbyt dużo miejsca, nie pozostawiając go na krótsze utwory. Obydwie drukowane powieści przeciągną się na czas dłuższy, wskutek czego i na przyszłość nie możemy brać żadnych zobowiązań. — **Józef Pachołek** w K.: Utworów, przeznaczonych do druku, mamy w tece kilkadziesiąt, a jeszcze ciągle napływają nowe. Trudno je wszystkie pomieścić, muszą więc czekać lepszych czasów. — **Władysław Płomiński** w M.: Artykuł dobry, lecz nieco zadługi. Dla nas najlepsze takie, które nie przekraczają jednej strony druku. — **Stanisław Kwolek** w R.: Słownik francuski dostanie Pan w każdej księgarni, a ceny słowników są najrozmaitsze; zależy to od wielkości — **Michał Libront** w B.: Najlepiej zwrócić się w tej sprawie do ambasady polskiej w Washingtonie, stolicy Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. — **Franciszek Surówka** w K.: „Pieśń przedwiośnia" przeznaczamy do druku. — **J. F. z Jastrzębi:** Forma i budowa wierszyka ładna, ale więcej nic. Brak w nim jakiejś myśli i zakończenia. — **Jan Pelczar** w W. S.: „Miłość rodziców" otrzymaliśmy; zamieścimy. — **Bronisław Słomka** w J.: Nie wydrukujemy. — **Jan Smaza** w Z i **Piotr Wenc** w S.: Z nadesłanych zagadek skorzystamy. — **Jan Kostuch** w L.: Doprawdy, trzeba nie mieć sumienia, aby takie bazgroty przesyłać do Redakcji. Wiem ja, że Czytelnicy „Roli" w swej wielkiej większości są ludźmi ciężkiej pracy i nie wymagam od nich maszynowego pisma, ani zbyt kaligraficznego, gdyż wiem, że nie posiadają maszyn, ani czasu zbyt dużo na wykańczanie swoich prac. Ale przecież jakaś staranność musi być zachowana. A Pan pisze na zatłuszczonym papierze, pismem drobniutkiem i nieczytelnem, a na dobitek złego wskutek źle rozumianej oszczędności na już raz zapisanych miejscach snuje Pan ciąg dalszy swych myśli w kierunku poprzecznym. Przez szkła powiększające tego wszystkiego odczytać nie można. I jeszcze Pan chce, żebyśmy to drukowali! — **Stanisław Golachowski** w B: Niestety, nie! — **Jan Dymek** w N.: Na listy, otrzymane w sobotę, możemy odpowiedzieć dopiero w następnym numerze „Roli", gdyż w sobotę kończymy pracę redakcyjną. — **Ryś Walerjan** w Ś.: Adres wystarczający A. Cybulski, księgarnia, Poznań. — **Franciszek Paszek** w Ł.: „Rolę" Panu regularnie wysyłamy i o ile nie zatrzymuje urząd gminny, to czyni to urząd pocztowy w Pszczynie, czekając aż nadejdzie karta prenumeraty, która to metoda doręczania u nas na szczęście nie jest jeszcze zaprowadzona. Niech Pan zatem energicznie upomni się o swoje, gdyż na opasce widnieje wyraźny adres, pod którym mają doręczyć. — **Józef Rodak** w T: O taką mapę trudno będzie. Najlepiej, aby Pan sam po księgarniach szukał, gdyż to trudno znaleźć. — **„Jasiek"** w P.: Szkoła organistów, to konserwatorjum, Kraków, Plac Szczepański 2. — **H. Kubkowa** w G.: Kronika w numerze. Za życzliwość dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy.

Do Szan. Czytelników „Roli"!

Ktoby wiedział o śmierci mego brata Ignacego Klimeczki, który służył przy b. armji austr. K. K. Landst. Reg. 31, 3 komp., III Zug, który zaginął na włoskim froncie bez wieści w roku 1917, proszę o jaką wiadomość pod adresem: F. Klimeczko, Woźniki L. 131, Wadowice. Koszta korespondencji zwrócę.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył M. Blum z W.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Miasto w Rosji.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Miasto w Afryce.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Ptak.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Nielitościwy w języku ob.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Drobne cząstki żelaza.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Stolica Austrji.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Spis alfabetyczny.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Ptaszek.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Przymiotnik.

Początkowe i końcowe litery czytane z góry na dół utworzą nazwiska dwóch autorów polskich.

2. Szarada.

(Ułożył Władysław Wicherek z B.).

Pierwsze pierwsze dziecię woła,
A ona bieży ku niemu wesoła,
Drugie trzecie służy do wiązania,
Podczas gdy pierwsze to znak posiadania.
Całość jeśli szybko odgadnąć chcecie
Spieszcie latem do lasu tam ją znajdziecie.

3. Arytmograf.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś).

1	5	8	2	10	Rzeka.
2	8	9	11	2	Imię żeńskie.
3	7	9	11	9	Zwierzę.
4	6	2	12	2	Sprzęt domowy.
2	1	13	14	1	Imię męskie.
6	7	11	10	5	Miasto.
7	10	8	15	2	Ptak.
3	15	13	1	2	Instrument muzyczny.
9	11	7	16	2	Imię żeńskie.

Początkowe litery czytane z góry na dół dadzą nazwę miejscowości historycznej w Polsce.

4. Przestawianka.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś).

Bo, tak, co, nie, jak, ja, w, żal, cu, ścia, taj, prze, jąc, w, jem, ser, na, wia, szu, nie, go, kaj two, ni, liść, mi, dziesz, szczę, sta, je, to, tu, mi, wszyst, znaj, zie, szał, się, zo po.

Z podanych zgłosek ułożyć czterowiersz drukowany w „Roli".

5. Układanki.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś).

Kos, kaczka, kur, kondor, czyżyk, indyk, kruk, wrona.

Z podanych nazw ptaków wyjąć po jednej literze i utworzyć nazwę ryby.

6. Układanki literackie.

(Ułożył Jan Schnee z Rz.).

Boisko + zaimek + spółgłoska = Powieść Prusa.

Drzewo + pies angielski termin szachowy + samogłoska = Powieść Sienkiewicza

Sztylet + imię męskie = Utwór Słowackiego.

Przyimek + ranek = Poemat Krasińskiego.

Pismo + deszcz = Powieść Rzewuskiego.

7. Zagadki humorystyczne.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

1. Jaki pas pokazuje drogę?
2. Jaki ser nie pozwoli się zjeść?
3. Jaki rum jest w sejmie?

Termin nadsyłania rozwiązeń upływa dnia 22 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 9 „Roli": 1. Logogryf: Władysław Reymont. 2. Szarady: I. Fantazja. II. Zaleszczyki. III. Czekolada. IV. Pisanki. 3. Zagadki humorystyczne: Wyszynki, dukatów, eter, kieraty, Bydgoszcz, sałaty. 4. Układanki: Aniela, Gustaw, Leon, Halina, Łukasz.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Stefanja Schabowska z T., Helena Sajekówna z T., „Orzeł" z Tarnowa, Roman Górecki z T., Jan Jura z K., Piotr Wenc z S., Władysław Zyzak z S. Ż., Piotr Leśniak z M., Henryk Florek z G., Józef Kopacz z S., Franciszek Klimeczko z W. (L. 99), Franciszek Klimeczko z W. (L. 131), Salomon Wachtel z T., Józef Węgiel z C., Feliks Tarko z D., Eugenja Wardzałówna z D., Euzebjusz Łęgowik z B., Marjan Wietrzny z L., Marjan Sobol z G., Józef Topolski z B., Tadeusz Krumholz z T., Jan Gara z W., Rozalja Sajekówna z T., Michalincia Miracka z T., Michał Fornal z Cz. (wierszem), Leon Ludwa z T., Franciszek Rajca z T., Józef Ciurlik z T., Henryk Górecki z T., Jakób Jeziorański z K., ks. Maciej Suchodolski w T.

Nagrody wylosowali pp.: Franciszek Klimeczko z W. (L. 99) i Jan Gara z W.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 7 marca b. r.

Pszenica	34·50—35·00	Słoma długa	6·50—7·00
Żyto	17·00—17·50	Ziemniaki stoł.	5·60—0·00
Owies	17·00—17·50	Koniczyna na-sienn. czer.	165·00—185·00
Jęczmień	18·00—19·00		
Fasola biała	65·00—68·00	Mąka żytnia	34·00—34·50
Groch zwyk.	31·00—33·00	Mąka pszen.	66·00—67·00
Siano słodk.	9·00 — 9·50	Otręby pszen.	13·00—13·50
Łubin żółty	27·00—28·00	Otręby żytnie	11·50—12·00
Koniczpastew.	11·00—12·00	Mąka czerw.	17·00—18·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie. Można nadsyłać znaczkami pocztowymi po 30 groszy za numer.

Najpotrzebniejsze książki dla każdego sprzedaje i wysyła

Księgarnia „Wiedza i Sztuka“

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy z góry. Przy kupnie do 3 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 3 zł na koszta wysyłki załączyć 1 zł 30 gr. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna, ułożona na zasadzie rewelacji słynnego medjum M-lle Ewigny-Rara. Zł. 2.—.
WOTOWSKI ST. Magja i Czary. Z dziedziny wiedzy tajemniczej. Zł. 2.50.
WALEWSKA JANINA. Sztuka Pamięci (Mnemonika). Zł. 1.—.
SIMM KAZ. DR. Muzeum Przyrodnicze. Wskazówki do sporządzania i Konserwowania Zbiorów Przyrodniczych, w opr. z rycinami. Zł. 4.—.
W. Z. Owoce i Jarzyny, przechowywanie w stanie świeżym. 0.30 gr.
SZYDELSKI ST., INŻ. Benzyny silników spalnych. Zł. 1.50.
GUTHKE INŻ. Cholewkarstwo i szewctwo, podręcznik dla szewca z licznemi rycinami i 12 tabl. Zł. 3.50.
WEIL RUD. DR MED. Podręcznik analizy moczu, wykład popularny. Zł. 1.50.
LONDONA. „Mik“ 3 tomy, powieść. Zł. 3.75.
LONDONA. Czerwony Bóg. Zł. 1.25.
LONDONA. Szkarłatna dżuma, pow. Zł. 1.25.
LONDONA. Kaftan Bezpieczeństwa. 3 tomy, powieść. Cena Zł. 2.85.
RACHMISTRZ, niezbędny podręcznik dla każdego biura, zastępuje maszyny do rachowania. Cena Zł. 1.50.
KLECKI LEON. Samouczek Gry w Szachy, ilustrowane. Zł. 2.—.

NIEZMIERNIE AKTUALNY CYKL KSIĄŻEK
Prof. Emila Wyrobka,

poruszających najżywotniejsze zagadnienia, tyczące się zdrowia społeczeństwa i jednostki, niezbędne dla rodziców, kapłanów i wychowawców.

1) **NOWOŚĆ „Choroby Weneryczne“ NOWOŚĆ** ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, **wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena Zł. 6.—.**

2) **Alkoholizm i prostytucja,** obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dipsomanja, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i obolicjonizm. Str. 225, ilustrowane, cena Zł. 4.—.

3) **Choroby Nerwowe i Umysłowe.** Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162, ilustr., cena Zł. 4.—.

SZCZĘSNY MIŁOCIŃSKI. 1) **Zbiór Toastów,** z Okazji Chrzcin i Wesela oraz różnych mów, nadających się do wygłaszania podczas wielkich uroczystości, obchodów i zabaw rodzinnych, społecznych i patrjotycznych, ze znacznym uwzględnieniem tła ludowego i historycznego, str. 224, Zł. 2.—.

2) **Lilje, Osty, Stokrótki i Niezabudki, Wiązanka** symbolicznych wierszy, pięknych śpiewek, mądrych przysłów i aforyzmów, nadających się do wpisywania w pamiętniku lub wygłaszania przy rozmaitych zabawach i okolicznościach, str. 96, cena 80 gr.

3) **Wzornik do pisania listów miłosnych,** odnoszących się do różnych okoliczności, poruszający bardzo ważne temata i zagadnienia aktualne. Str. 128, cena 1.20.

GRZECHY MŁODOŚCI. Jak uchronić siebie od przedwczesnego wycieńczenia i upadku sił. Zł. 1.80.
ROŚCISZEWSKI M. Tajemnicze siły w miłości dla Pań i Panów. Cena Zł. 1.80.
PROSALUS DR. Życie płciowe — przewodnik dla nieświadomych małżonków. Cena Zł. 2.
ROŚCISZEWSKI M. Jak doskonalić samego siebie. Zł. 1.60.
ROŚCISZEWSKI W. Księga Obyczajów towarzyskich. — Cena Zł. 2.80.
FOGL H. Pielęgnowanie kwiatów i roślin w mieszkaniach Cena 80 groszy.
ROŚCISZEWSKI M. Jak doskonalić samego siebie. Cena Zł. 1.60.
FR. SZMURŁO: „Sen, jego symbolika i nadświadomość“. Sny prorocze. Jasnowidzenie we śnie. Sny pod wpływem narkotyków. Lunatyzm. Letarg. Wspomnienia z poprzednich bytów. Spotęgowanie zdolności Przypomnienie zapomnianego. Zł. 2.—.
ST. A. WOTOWSKI: „Tajemnice życia i śmierci“. Życie pozagrobowe, siedm rozdziałów. Zł 1.50.
F. SZMURŁO: „Świat nadzmysłowy i metoda jego badania“. Zdolności nadnormalne. Zł. 1.—.
DR. WERNER: „Masaż“. Leczenie wszelkich chorób zapomocą mięsienia. Z 14-ma ilustracjami. Zł. 1.50.
DR. TANDEY: „Zboczenia płciowe“. Zł. 1.50.
ORLEANUS: „Spowiedź onanisty“. W szponach nałogu. Wzruszające opowiadanie. Zł. 1.—.
DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt“. Zł. 1.60.
DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie Woli. 4 tomiki Zł. 1.20.
PRAGŁOWSKI-RADWAN DR. Różdżka czarodziejska z ilustracjami, praktyka różdżkarska. Zł. 2.50.
DR. BREYER, Dr. med. Nowy Lekarz Domowy: Leczenie wszelkich chorób i ziołami i środkami domowemi, opis ciała ludzkiego i 170 ziół leczniczych. Wydanie rok 1926. Zł. 10.—.
SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.
SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.
KUTZ PR. Czy Nagość jest Grzechem i co to jest Całus Zł. 1.—.
SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika“. Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.
DR. M. ROSEN: „Życie seksualne a choroby weneryczne“. Syfilis, paraliż postępowy. Zł. 1.—.
DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet“. Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.
DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety“. Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.
I. MICIŃSKI: „Nerwowość“. Histerja. Nieurastenja. Hypochondrja. Alkohol. Tytoń. Napoje podniecające. Nadużycia płciowe. Leczenie. Niezwykle cenne rady i wskaz. dla nerwowców. Zł. 1.50.
DR. QUEYRAT: „Miłość i małżeństwo“. Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.
DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne“. Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.
SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości“! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.
„PRAWDZIWY OGNISTY SMOK“. Zł. 3.—.
„SIEDEM RAZY OPIECZĘTOWANA KSIĘGA“. Największe tajemnice, sympatyczny skarb. Zł. 5.—.
ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic“ „Czarna i Biała Magja“. Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.
T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące“. Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okulistycznych. Zł. 2.—.
FR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic“. — Spirytyzm. Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.
SZYLLER-SZKOLNIK: Chiromanja (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka o wpływie gwiazd na losy). Praktyczny podręcznik z ilustr. Zł. 3.
SZYLLER-SZKOLNIK: „Spotęgowanie woli“. Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.
ALBERTUS MAGNUS: Egipskie tajemnice dla ludzi i bydła, w opraw. Zł. 8.—.
STAŚKO PAWEŁ. Sabath Życia. Powieść współczesna 2 tomy. Zł. 4.—.
STAŚKO PAWEŁ. Romans Autora z Bohaterką Powieści Powieść. Zł. 2.50.
STAŚKO PAWEŁ. Szalona Sielanka. Powieść. Zł. 2.—.
STAŚKO PAWEŁ. Rumieńce duszy. Powieść. Zł. 2.—.
STAŚKO PAWEŁ. W rajskim Ogrodzie. Powieść. Zł. 1.50.
STAŚKO PAWEŁ. Wenus z nad Sanu. Powieść. Zł. 3.60.
STAŚKO PAWEŁ. Dziewczę z Jasnego Brzegu. Pow. Zł. 2.